ECHO ZŁOTORYI

Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej • Nr 9(105) • Wrzesień 2014 • Cena 3,00 zł

ISSN 1897-4023

Tytułem wstępu

W ostatnich latach na ziemi złotoryjskiej powstały liczne koła, związki, fundacje, stowarzyszenia. Niemalże w każdej miejscowości jest kilka osób aktywnych, które skupiły wokół siebie znaczne grono mieszkańców. Ci aktywni piszą projekty, zdobywają fundusze niezbędne na wydatki i działają. Uczestnicy programów i warsztatów bardzo sobie chwalą różne formy adresowane do poszczególnych grup wiekowych. Chętni nie mają problemu z wyszukaniem propozycji, tylko zatwardziali malkontenci mają zastrzeżenia. Najistotniejszą zaletą tych przedsięwzięć jest ich wpływ na integrację środowiska, zaangażowanie na rzecz wspólnego dobra. Chętnych po stronie społeczników i odbiorców jest coraz więcej. Coraz częściej widzimy sens w działaniu z kimś i dla kogoś, bo zmiana otoczenia i ludzi na lepsze przynosi realne korzyści, które cieszą. Wiele osób może w ten sposób wyjść z towarzystwa wzajemnej adoracji i włączyć się w działania, które mają zbiorowego „ojca sukcesu". A to daje dużo większą satysfakcję, niż działanie wyłącznie na własne konto i „dobre imię". Bo prawdziwy szacunek ludzi zdobywamy wówczas, gdy z nimi współdziałamy a nie od nich stronimy. W każdym z numerów „Echa Złotoryi" znajdują Państwo przykłady ludzi aktywnych, z inicjatywą i pomysłami. Tak będzie i w tym numerze. Nic nowego, ale jednak za każdym razem ciekawie. Bo my staramy się Państwu przybliżać tę działalność, a także zachęcać do włączenia się w nią aktywnie bądź w charakterze odbiorcy. Bo Wasza, drodzy Czytelnicy, obecność podczas tych inicjatyw jest ważna i dodaje skrzydeł tym, którzy zadają sobie trud angażowania się w pracę na rzecz innych. Oferta jest szeroka dla mola książkowego, spacerowicza z kijkami, wędrowca, kolarza i kolekcjonera, ale także dla tych, których cieszy wyłącznie rozrywka. A zatem: opuszczamy domy, wychodzimy do ludzi, działamy, uśmiechamy się do zdjęć i… do spotkania na łamach „Echa" ☺ Miłej lektury.

Joanna Sosa-Misiak

W czerwcowym numerze Echa Złotoryi, w artykule „Odznaczenie" nie podpisałem zdjęć, które wykonał pan Andrzej Frąckiewicz. Bardzo przepraszam autora fotografii.

Robert Pawłowski

Nadaktywny społecznie

W powiecie złotoryjskim jest wiele osób, które poświęcają swój czas na działalność społeczną. Wśród nich jest nasz rozmówca Jakub Jagiełło - Prezes Fundacji PiłkaCV oraz pomysłodawca powołania Młodzieżowej Rady Miejskiej w Złotoryi.

Kacper Pawłowski: Znalazłeś się wśród zgłoszonych do nagrody „Człowieka Ziemi Złotoryjskiej". Jakie to ma dla Ciebie znaczenie?

Jakub Jagiełło: Jest to dla mnie duże wyróżnienie i miła niespodzianka. To fajnie, że moja działalność społeczna została dostrzeżona. Motywuje mnie to do dalszej pracy na rzecz mieszkańców powiatu złotoryjskiego i gminy Świerzawa. Podejmowanie nowych wyzwań daje mi wiele pozytywnej energii. Uważam, że potrzebujemy aktywnych mieszkańców. Więc bardzo się cieszę, że coraz więcej osób angażuje się w działalność różnych organizacji społecznych. Zgłoszenie dla wielu osób w tym plebiscycie to wyraz podziękowania za wkład w rozwój społeczny i kulturalny regionu.

Jesteś prezesem ogólnopolskiej Fundacji PiłkaCV. Skąd pojawił się pomysł na jej założenie?

Pomysł zrodził się z miłości do piłki nożnej. Fundację PiłkaCV założyłem z zespołem młodych, pełnych pasji i energii osób. Fundacja to jedyna tego typu organizacja charytatywna, której misją jest wspieranie piłkarskich talentów. Jest to miejsce, w którym można sprawdzić swoje organizatorskie umiejętności oraz realizować wiele pomysłów. Doświadczenie, które zdobyłem, pracując w Wyższej Szkole Zarządzania i Coachingu we Wrocławiu pomaga mi działać w obszarze sportu. Rozmawiając z ekspertami sportowymi i menadżerami wiem dokładnie, czego oczekują młodzi ludzie od organizacji sportowych.

Jak podsumujesz start „Drużyny Fundacji PiłkaCV" w rozgrywkach złotoryjskiej ligi piłki halowej?

To bardzo udany projekt. Dzięki Fundacji młodzi piłkarze z naszego powiatu mogli, w okresie zimowym, aktywnie spędzić wolny czas, rozwijając przy tym swoje sportowe umiejętności. Ciesze się, że dzięki temu zawodnicy mogli rozwijać swoją pasję do gry w piłkę. Chętnie podejmuję i wspieram inicjatywy, dzięki którym zachęcam mieszkańców, w szczególności młodzież do aktywnego uprawiania sportu. Moim zdaniem warto stawiać na młode pokolenie i dawać im więcej szans na rozwijanie swoich zainteresowań w różnych dziedzinach.

Jesteś inicjatorem utworzenia Młodzieżowej Rady Miejskiej w Złotoryi? Skąd pomysł na jej powołanie?

Warto zachęcać młodzież do aktywności społecznej. Młodzież powinna wiedzieć, że może mieć wpływ na rozwój miejscowości, w której żyją. Młodzieżowa rada jest miejscem, w którym warto rozmawiać o potrzebach młodych osób. Młodzi radni mają szansę zdobyć wiedzę oraz okazję do nawiązania kontaktów z rówieśnikami z Dolnego Śląska i Polski. Młodzieżowa

Rada to „kuźnia młodych liderów" i znakomita nauka samorządności dla młodzieżowych radnych. Działając lokalnie młodzież może nauczyć się samodzielności, a pomagając innych czerpać z tego radość.

A Twoja przygoda z działalnością społeczną jak się zaczęła?

Podczas studiów na Uniwersytecie Wrocławskim byłem bardzo aktywnym studentem. Działałem w kole naukowym „Projekt Europa", organizowałem konferencje oraz warsztaty dla studentów na temat pozyskiwania środków unijnych. Dzięki temu otrzymałem szansę wyjazdu do Parlamentu Europejskiego. Podczas pobytu w Brukseli brałem udział w posiedzeniu komisji Parlamentu, uczestniczyłem w spotkaniach z europosłami oraz wygłosiłem wykład o Polsce dla studentów uniwersytetu w Belgii. W czasie studiów działałem również w Stowarzyszeniu „Młodzi Demokraci" oraz w Studenckim Forum Business Centre Club przy Uniwersytecie Ekonomicznym. Promowałem wśród studentów Festiwal Przedsiębiorczości, co zachęciło mnie do zgłębienia moich informacji o prowadzeniu działalności gospodarczej. Dzięki studiom poznałem wiele ciekawych osób z Polski i Europy. Pomimo tego, że działalności społecznej poświęcałem wiele czasu to udało mi się skończyć studia z wyróżnieniem, zdobyć cenne doświadczenie, które wykorzystuję do dziś w mojej pracy.

Czy możesz wymienić kilka swoich lokalnych działań?

W czasie powodzi w lipcu 2012 r., która nawiedziła gminę Świerzawa, nie mogłem pozostać obojętny. Zorganizowałem więc pomoc dla poszkodowanych przez żywioł rodzin z Sędziszowej i Krzeniowa. Przekazane przeze mnie materiały budowlane i sprzęt pomogły odbudować to, co zniszczyła woda. W powiecie złotoryjskim organizowałem również liczne konferencje i spotkania, na których poruszałem ważne tematy społeczne. Ostatnio zorganizowałem w Złotoryi konferencję na temat unijnego programu „Erasmus Plus", który jest szansą dla młodego pokolenia w zdobyciu cennego doświadczenia, które może być pomocne na rynku pracy.

W tym roku odbędą się wybory samorządowe. Dlaczego Twoim zdaniem warto pójść głosować?

Uważam, że udział w wyborach jest wyrazem naszej społecznej postawy. Osobiście chętnie uczestniczę w głosowaniach. Jest to dla mnie bardzo ważny moment, w którym mogę zdecydować kogo obdarzyć moim zaufaniem. Zachęcam wszystkich mieszkańców do udziału w wyborach i głosowania na kandydatów, spośród których warto wybrać aktywne osoby, które będą skutecznie działać na rzecz mieszkańców. Dokonujmy w swoim życiu mądrych i świadomych wyborów, tym samym korzystając ze swoich praw obywatelskich.

Czy Świerzawa jest atrakcyjną gminą do życia?

Gmina Świerzawa i jej malownicze okolice to miejsca o bogatych walorach turystycznych, pełne interesującej historii. Jestem mieszkańcem Ziemi Złotoryjskiej, tutaj się wychowałem i jest to miejsce moich najlepszych chwil. Dlatego nie jest mi obojętna jej przyszłość. Właśnie w tym roku powstanie Strategia Rozwoju Miasta i Gminy Świerzawa na lata 2015-2025. Jestem świadomy, że dobrze opracowana strategia wymaga przy jej tworzeniu aktywnego udziału mieszkańców w myśl zasady „nic o nas, bez nas". Za pośrednictwem strony internetowej www.jakubjagiello.pl otrzymuję od mieszkańców wiele ciekawych opinii oraz pomysłów dotyczących tych mniejszych oraz większych spraw związanych z gminą Świerzawa. Zachęcam mieszkańców do współpracy, aby każdy z nas czuł się odpowiedzialny za rozwój naszej miejscowości. Wiele problemów można rozwiązać razem, warto więc aby wspólnie z mieszkańcami określić, które inwestycje są najważniejsze i odpowiadają naszym potrzebom. W realizacji lokalnych inwestycji pomogą nam środki unijne z nowej perspektywy 2014-2020. Musimy zrobić wszystko, aby dobrze przygotować się do pozyskania jak najwięcej funduszy dla naszej gminy. Właśnie temu ma służyć dobrze opracowana strategia, która określi również w jakim kierunku będzie rozwijać się gmina Świerzawa.

Zostałeś niedawno prezesem Pogoni Świerzawa. Jak wrażenia?

Jest to dla mnie nowe wyzwanie i motywacja do rozwijania mojej pasji jaką jest piłka nożna. Bardzo się cieszę z zaufania jakim obdarzyli mnie piłkarze oraz rodzice najmłodszych zawodników. Pogoń Świerzawa może poszczycić się w swojej historii wieloma sukcesami. Jednak aby z nadzieją patrzeć w przyszłość niezbędne jest inwestowanie czasu i środków w młode pokolenie. Szkolenie wychowanków to dla naszego klubu priorytet. Działamy więc razem na rzecz rozwijania talentu najmłodszych mieszkańców naszej gminy i okolic. Za kilka lat to oni będą stanowić o sile i sukcesach seniorskiej drużyny Pogoni.

Kacper Pawłowski

Kronika

13.08. Z okazji Święta Wojska Polskiego w Miejskiej Bibliotece Publicznej odbył się montaż słowno-muzyczny współorganizowany przez Klub Seniora oraz Związek Weteranów i Rezerwistów WP.

14.08. Zakończyły się zajęcia w ramach „Lata w mieście" (org. ZOKiR).

15-17.08. Na zamku w Grodźcu odbył się Turniej Łuczniczy o Srebrny Pierścień Kasztelana.

16.08. W Ultramaratonie Górskim 3xŚnieżka=1xMount Blanc uczestniczyła drużyna OLAWS-a Złotoryja.

18.08, 08.09. Na terenie powiatu policja przeprowadziła akcję prewencyjną „Trzeźwy poranek" (na 343 kierowców ośmiu nietrzeźwych).

20.08. Zawodnicy OLAWSA-a startowali w treningu kolarskim na Ostrzycy, nawiązując współpracę z triathlonowym mistrzem świata Jerzym Górskim.

16.08. Złotoryjanie wzięli udział w Izerskiej Wielkiej Wyrypie w okolicach Lubania.

16.08. W zawodach triathlonowych Polska Man w Wolsztynie startowali zawodnicy OLAWS-a.

16.08. Na strzelnicy przy ul. Legnickiej odbyły się zawody strzeleckie z/o Święta WP, zorganizowane przez KS „Agat".

23.08. W Zagrodnie spotkali się Kresowianie.

23.08. Srebrne i brązowe medale wywalczyli zawodnicy Unii Pielgrzymka na Młodzieżowych Mistrzostwach Polski w łucznictwie.

23-28.08. Ewa Czapulak ze Złotoryjskiego Towarzystwa Tenisowego zdobyła złoty medal w deblu podczas XI Letnich Ogólnopolskich Mistrzostw Krasnali (do lat 10) w Tenisie Ziemnym (Piotrków Trybunalski).

25.08. Rozpoczął się remont dachu ZOKiR-u w ramach projektu „Dom spotkań i integracji społecznej Złotoryi i Pulsnitz".

26.08. Poważny wypadek drogowy w Wojcieszowie – ciężarówka zniszczyła część budynku mieszkalnego.

29.08. Ukazał się pierwszy numer bezpłatnego czasopisma „Złotoryjanie.pl": wydawcą jest Stowarzyszenie Edukacja Przyszłości, redaktorem naczelnym Paweł Macuga.

30.08. Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w Nordic Walking, zorganizowane przez Polskie Stowarzyszenie Nordnic Walking.

30.08. Złotoryjanie z OLAWS-a wzięli udział w zawodach biegowych w Pulsnitz.

30.08. Złotoryjskie Koło Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków zorganizowało pierwszy rajd z kijkami.

30.08. Na parkingu przy Biedronce (ul. Legnicka) odbyła się plenerowa projekcja filmu o przygodach Jamesa Bonda.

30-31.08. W Skansenie w Leszczynie Złotoryjskie Towarzystwo Tradycji Górniczych zorganizowało „Pożegnanie Wakacji".

31.08. W Lubiatowie odbyły się gminno-powiatowe dożynki, połączone z obchodami 800-lecia miejscowości.

01.09. 75. rocznicę wybuchu II wojny uczczono w Złotoryi nabożeństwem w kościele NNMP i złożeniem kwiatów pod pomnikiem WP.

01.09. Dwudziestu jeden absolwentów Gimnazjum przy ul. Wilczej otrzymało certyfikaty, w dowód bardzo dobrej znajomości języka niemieckiego.

03.09. Zarząd TMZZ przyjął regulamin nowej odznaki krajoznawczej „Kamienne krzyże ziemi złotoryjskiej, legnickiej i jaworskiej". (TMZZ)

03.09. W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Złotoryi odbyło się spotkanie z autorem książek podróżniczych Robertem Maciągiem pod hasłem „Chiny – po kraju ludzi i krajobrazów".

04.09. Na sto dni przed „Szlachetną paczką" Stowarzyszenie „Nasze Rio" propagowało ten projekt na ulicach Złotoryi.

06.09. Narodowe Czytanie w restauracji „Pod Zielonym Grzybkiem" w Złotoryi (zorganizowane przez Miejską Bibliotekę Publiczną) oraz w Rokitnicy w Szkole Podstawowej.

06.09. Ulicami Złotoryi przebiegli uczestnicy akcji „Cała Polska biegnie dla Lewego".

06-07.09. Na kortach ZTT rozegrano Mistrzostwa Województwa Kadetów w tenisie ziemnym.

06-07.09. Czwórka męska juniorów z „Aurum" Złotoryja wywalczyła złoty medal na Turnieju Winobrania w Zielonej Górze.

06.09. Obchody Dnia Działkowca zorganizowane przez Rodzinne Ogrody Działkowe „Lena".

07.09. Państwowa Komisja Wyborcza w Legnicy zarejestrowała siedem komitetów wyborczych z siedzibą w Złotoryi w/z z wyborami samorządowymi.

08.09. Stowarzyszenie „Złota Cooltura" rozpoczęło kolejny sezon nieodpłatnych zajęć z zakresu edukacji, sportu i sztuki.

10.09. Wernisaż rysunku „Chwytaj życie" Pauliny Klimek – Galeria Libris Miejskiej Biblioteki Publicznej.

12.09. W BIP Starostwa Powiatowego w Złotoryi pojawiła się informacja o przetargu na dzierżawę operatorską złotoryjskiego szpitala.

12.09. W ZOKiR odbyły się uroczystości z okazji 15-lecia Powiatu Złotoryjskiego, połączone z obchodami 10-lecia Zakładu Aktywności Zawodowej w Świerzawie.

12.09. Uczniowie z klas 1-6 SP 3 uczestniczyli w Pikniku Szkolnym z okazji 50-lecia szkoły.

13.09. Wycieczka śladami ujęć wodnych w Złotoryi i okolicach z okazji Europejskich Dni Dziedzictwa, zgodnie z hasłem: Dziedzictwo – źródło tożsamości. (TMZZ)

14.09. W parafii św. Jadwigi w Złotoryi odbyły się parafialne dożynki, rozpoczynające nową tradycję.

14.09. Dożynki Gminy Pielgrzymka w Proboszczowie.

19.09. Kwesta na rzecz rehabilitacji Izy z Prusic. Akcję pod kryptonimem Indiogranie zorganizowało Nasze Rio.

20.09. W Lubiechowej odbyły się zawody IV Gold-Dogtrekking.

20.09. Na trasie z Wojcieszowa do Podgórek ścigali się kolarze w Czasówce Kaczawskiej.

20.09. Zamek Grodziec otworzył swoje podwoje dla turystów, którzy chcieli go zwiedzać nocą.

20.09. Grupa złotoryjskich turystów przemierzyła szlak Kamiennych Krzyży w Złotoryjskim Lesie. (TMZZ)

20-21.09. Na złotoryjskim Rynku odbyły się Senioralia. Gwiazdą imprezy był zespół Śląsk.

21.09. Zamek Grodziec gościł rekonstruktorów, którzy odtworzyli fabularyzowaną historię z II wojny światowej.

Przygotował Roman Gorzkowski

Szlachetni w Paczce

Karolina Wojtaczka

Początek września kojarzy się raczej z rozpoczęciem nauki, a nie studniówką, dlatego niektórych złotoryjan mógł dziwić polonez odtańczony w rynku przez barwną grupę młodych. Ale spokojnie trzecioklasiści, nie o studniówkę maturzystów tu jednak chodziło, a o 100 dni, które zostały do finału Szlachetnej Paczki – akcji charytatywnej organizowanej przez Stowarzyszenie Wiosna. O tej nietypowej studniówce i o całym przedsięwzięciu opowiada Paweł Zabłotny - lider rejonu złotoryjskiego Szlachetnej Paczki.

Iwona Pawłowska: Co sprawiło, że sprowadziłeś Szlachetną Paczkę do Złotoryi?

Paweł Zabłotny: Przypadek. Koordynatorka regionalna zadzwoniła do stowarzyszenia Nasze Rio i powiedziała, że szuka lidera na teren rejonu złotoryjskiego. W Naszym Rio podjęliśmy decyzję, że to mogę być ja. Nikt inny nie miał czasu, więc podjąłem wyzwanie.

Wiedziałeś wtedy, na co naprawdę się decydujesz?

Nie. Nie miałem pojęcia, z czym to się wiąże.

To dlaczego podjąłeś w ciemno decyzję, by się zaangażować w Szlachetną Paczkę?

Bo lubię ryzyko.

Jak się zostaje liderem Szlachetnej Paczki?

Najpierw trzeba zarejestrować się na stronie. Odpowiedzieć na szereg różnych pytań. Opowiedzieć o swojej dotychczasowej działalności. Później zapraszają na spotkanie i rozmawia się z koordynatorem rejonu i województwa.

To trudna rozmowa?

Opowiada się o sobie, o tym, co się robiło. Trzeba odpowiedzieć na pytanie, co rozumie się przez mądrą pomoc… Mówi się o swoich wadach, zaletach…słabościach.

Jak odpowiedziałeś na pytanie o mądrą pomoc?

Dokładnie nie pamiętam, ale chyba stwierdziłem, że trzeba pomagać odpowiednim ludziom, bo nie każdemu pomoc się należy.

Każdy może zostać liderem Szlachetnej Paczki?

Raczej nie. Trzeba mieć ku temu predyspozycje, trzeba być empatycznym, mieć chęć walki, bo to ogólnie jest ciężka praca. Wymaga dużo czasu, poświęcenia, rezygnacji z innych celów na rzecz Paczki.

Pierwsza rozmowa z koordynatorem decyduje o tym, czy kandydat zostanie zaakceptowany?

Tak, ja po dwóch dniach miałem telefon z pytaniem, czy nadal jestem zainteresowany projektem, bo im się spodobałem i są pod wrażeniem mojej dotychczasowej działalności.

Miałeś konkurencję w naszym rejonie?

Nie. Nie było takiego wariata, by się zdecydował na dodatkową intensywną pracę. W gorącym okresie trzeba na Szlachetną Paczkę przeznaczyć 40 godzin tygodniowo.

Jesteś już po szkoleniach w ramach tego projektu. Co one ci dały?

Pierwsze spotkanie dotyczyło tego, jak pozyskiwać adresy rodzin, którym potrzebna jest pomoc. Uczono nas rozmawiać ze źródłami, czyli pracownikami instytucji (pedagogami, kierownikami ośrodków pomocy społecznej, pielęgniarkami) i osobami prywatnymi, które wskażą potrzebujących. A drugie szkolenie poświęcone było wolontariuszom, czyli temu, jak ich znaleźć, jak przeprowadzać z nimi rozmowę, jak budować drużynę.

No właśnie, jak się pozyskuje wolontariuszy? Kim jest twoja ekipa?

Nie miałem problemu, by ich znaleźć. Mam dużo znajomych, o których już wcześniej myślałem, by zaangażować ich w projekt. Uruchomiłem kontakty. Pomogła mi też siostra. Obecnie mam 14 wolontariuszy, 11 znam dobrze. Większość wolontariuszy to mieszkańcy Złotoryi, tylko 3 osoby są z okolicy. To młodzi ludzie, często studenci w wieku 20 -25 lat, ale mam też pełnoletnich uczniów.

Mieli już wcześniej przygodę ze Szlachetną Paczką, czy debiutują w tym roku?

Z tej czternastki tylko jedna dziewczyna brała udział w projekcie, uczestniczyła już w dwóch finałach. I teraz ja się od niej dużo uczę. Na szkoleniach nie ma czasu na to, by o wszystko zapytać, więc ona jako weteranka wspiera mnie swoim doświadczeniem.

A jeśli chodzi o procedurę pozyskiwania wolontariuszy, bo o to pytałaś, to wygląda tak samo jak z pozyskiwaniem lidera. Najpierw trzeba się zgłosić, zarejestrować w systemie, a potem przychodzi czas na spotkanie, weryfikację i poznanie siebie wzajemnie. Kandydaci muszą wykonać zadanie…

Na czym ono polega?

Musieli wypisać 8 rzeczy, których mogą się nauczyć dzięki Szlachetnej Paczce i 8 rzeczy, które mogą wnieść do projektu. To powinni ująć w ciekawą formę. Niektórzy zaskoczyli mnie bardzo pozytywnie swoją kreatywnością. Jedna dziewczyna, nauczycielka, przyszłą na spotkanie z 16 balonami w różnym kolorze, a na każdym wypisane były hasła. Inny wolontariusz upiekł ciastka i ozdobił je wyrazami dotyczącymi zadania. Były też prezentacje plastyczne, komputerowe…Widać, że większość przygotowała się starannie i poświęciła na zadanie wiele czasu. Dało mi to dużo mocy i ciepła. Podobnie jak rozmowy.

To głębokie otwarcie?

Tak, ponieważ muszę z nimi rozmawiać szczerze i przygotować ich też do takich rozmów z rodzinami, do których się udadzą. W tym też ma pomóc szkolenie z trenerem. Tu właśnie nauczą się, jak rozmawiać z rodzinami, jak tworzyć historię tych rodzin. Zadaniem trenera będzie zbudowanie takiej drużyny, byśmy byli jak palce jednej ręki.

Skupiliśmy się w rozmowie na procedurach, wolontariuszach, a umknęła nam gdzieś cała idea. Opowiedz o tym, jak i komu macie pomagać.

Każda z rodzin zgłoszonych do projektu ma jakąś historię, która sprawia, że chce się pomóc i widzi się potrzebę, by to zrobić. Nie idę do MOPS-u i nie biorę listy wszystkich podopiecznych, bo wiem, że trzeba pomagać mądrze i z głową. Niektórym ta pomoc jest bardziej potrzebna, inni jakoś sobie radzą. Skupiłem się na rodzinach wielodzietnych, ludziach starych, na tych, którym przydarzyło się jakieś nieszczęście …gdzie jest chore dziecko, chory rodzic.

Jakiej konkretnie pomocy mogą oczekiwać włączone do projektu rodziny?

To jest jedynie pomoc rzeczowa. Wszystko to, co jest potrzebne rodzinie, by wyszła z tej sytuacji, w jakiej jest obecnie, żeby wskoczyła na pułap wyżej. Chodzi o to, by pomoc, jakiej udzielimy, spowodowała, że już więcej nie będą jej potrzebować. Szlachetna Paczka pomaga rodzinie raz, góra dwa razy. To jest metoda wędki. Dajemy wędkę, a nie rybę. Wiesz, co jest mottem Szlachetnej Paczki? Żeby jej nie było. Żeby nie była potrzebna.

Nie obawiasz się, że mimo tej całej zmyślnej procedury pomoc trafi tam, gdzie nie trzeba? Zostanie zmarnowana, ktoś sprzeda podarowaną pralkę i będzie miał na wódkę?

Może tak być. Zdarzają się takie przypadki. Czasem trafia się na rodziny roszczeniowe, które żerują na dobroczynności. Jesteśmy tylko ludźmi i bywamy omylni. Ale zrobimy wszystko, by nasza pomoc była mądrze udzielona. Tym bardziej, że aby pomóc jednej rodzinie, w projekcie pracuje nad tym 30 osób.

Ile rodzin masz na swojej liście?

Do tej pory zgłoszono mi 46 rodzin. A jeszcze mam listę rezerwową, która cały czas rośnie.

Czy to znaczy, że pomoc trafi do każdej z nich?

Nie, to wszystko będzie jeszcze weryfikowane. Będą prowadzone rozmowy, organizowane spotkania. To wolontariusz zadecyduje o włączeniu rodziny do projektu. Do każdej z rodzin udaje się dwóch wolontariuszy. Jeden przeprowadza wywiad, drugi jest dla bezpieczeństwa, ponadto też gromadzi informacje poprzez obserwację otoczenia. Potem wymieniają się rolami podczas wizyty u innej rodziny.

Kolejnym etapem jest znalezienie darczyńców. Gdzie ich zamierzasz szukać?

Już pewne starania poczyniłem. Rozmawiałem ze szkołami. Mam dwie zainteresowane. W gimnazjum w Wilkowie młodzież z samorządu uczniowskiego chce przygotować paczkę. Zorganizują koncert charytatywny i pieniądze przeznaczą na zakup prezentu dla rodziny.

Na razie to działanie w ciemno, bo nie wiesz, czego rodziny potrzebują, może to przerosnąć możliwości młodzieży.

Tak, ale dobrze, że ktoś chce to robić, ma plany, by pomóc, jakiś pomysł... Są jeszcze firmy na terenie miasta, tam też będę szukać pomocy. Chcę zaangażować stowarzyszenia, kluby…

O jakie pieniądze to jest gra?

Nie wiem do końca. Jedna rodzina może potrzebować pralki, a inna sweterka i kartonu mleka. Jeśli komuś jest naprawdę ciężko, to i tym się zadowoli. Są wśród tych 46 rodzin takie, które nie mają godnych warunków mieszkaniowych i potrzebują wszystkiego, z każdego prezentu będą się cieszyć. Ale są też takie, które mają jakiś tam standard, ale z powodu choroby lub wypadku jednego z członków potrzebują na lekarstwa czy sprzęt do rehabilitacji. Niewidomy potrzebuje specjalnego programu komputerowego… ktoś łóżka z materacem przeciwodleżynowym…

Kiedy wolontariusz pójdzie do rodziny na rozmowę, ona mu określi, czego potrzebuje, sporządzi listę, a potem z tej listy wybierze trzy najbardziej upragnione rzeczy. Wtedy wszystko się okaże. Może właśnie zapas mleka dla dziecka na miesiąc będzie bardziej istotny niż telewizor.

Oby tak było. Każda zgłoszona do projektu rodzina ma nadzieję na tę pomoc. Po weryfikacji na pewno kilka z nich odpadnie. Jak wtedy będziecie z nimi rozmawiać? Jakie im wyjaśnicie powody odrzucenia?

Wtedy wyślemy do tych rodzin listy z uzasadnieniem, dlaczego nie wybrano ich do grona obdarowanych i co spowodowało, że podjęliśmy taką decyzję.

Obecnie jesteście po hucznej studniówce. Jak oceniasz to wydarzenie?

Impreza bardzo fajna, przyszło sporo osób, dobrze się bawiliśmy, atmosfera bardzo ciepła… Była prawie cała drużyna. To jest ważne. Do przygotowania studniówki włączyli się członkowie Naszego Rio. Zrobili atrapy prezentów. Przygotowaliśmy baner. Wydrukowaliśmy ulotki informujące o projekcie.

Mieliśmy mały problem z uzyskaniem zgody na przemarsz przez miasto, ale w konsekwencji zrobiliśmy happening w rynku. Zagrała muzyka, zatańczyliśmy poloneza…jak umieliśmy, tak zatańczyliśmy. Oceniam to pozytywnie. Ludzie mogli zobaczyć, że coś takiego zaczyna się w naszym mieście dziać.

Było jakieś zainteresowanie ze strony przechodniów?

Jakieś było. Rozdaliśmy 80 – 100 ulotek. Zobaczymy, może będzie jakiś odzew. Może znajdzie się jakiś darczyńca. Wystarczy, że ludzie dowiedzieli się w ogóle o Szlachetnej Paczce i to nie tylko z telewizji.

To kiedy finał projektu? I jak sobie go wyobrażasz?

Finał jest 13 - 14 grudnia. W siedzibie Naszego Rio chcemy stworzyć przyjemną rodzinną przedświąteczną atmosferę spotkania. Planujemy przystroić pomieszczenie bombkami, postawić choinkę. Przygotujemy poczęstunek: pierniczki, kawa, kakao, herbata…W tle będą kolędy. Będziemy czekać na darczyńców, którzy przywiozą prezenty. Każdy z darczyńców może wtedy od wolontariusza dowiedzieć się czegoś więcej o „swojej" rodzinie.

Darczyńca kontaktuje się z obdarowywaną przez siebie rodziną?

Raczej nie. Chcemy tego uniknąć, by nie dochodziło do takich sytuacji, kiedy darczyńca orientuje się, że zna osobiście rodzinę, której pomaga. I na dodatek ma jej zupełnie inny obraz. To może być krępujące dla obydwu stron.

Darczyńca zna historię rodziny, ale wszelkie dane personalne są tajne. Chodzi o to, by człowiek pomagał człowiekowi bezinteresownie.

Rozumiem. A co dalej z paczkami?

Te prezenty pakujemy do auta i jedziemy do rodzin. Tam na miejscu paczki są rozpakowywane przy nas i rodzina kwituje odbiór, by wszystko było przejrzyste. Ale też chcemy, by atmosfera towarzysząca naszemu przybyciu była radosna. Tak jak kiedy przychodzi Mikołaj. Nie bez znaczenia jest tu okres przedświąteczny, sprzyjający wzruszeniu. Bo o atmosferę, a nie tylko o prezenty tu chodzi. O to, by człowiek spotkał się z człowiekiem.

Teraz, kiedy już znasz reguły rządzące projektem, nie żałujesz, że wszedłeś w to?

Nie. Powiem ci, że nawet uzależniłem się od tego. Teraz mam kilka dni, że nic w projekcie nie robię, to mi czegoś brakuje. Codziennie po kilka razy loguję się na swoim koncie i sprawdzam, czy nie ma jakichś wiadomości od koordynatora regionalnego.

I moim celem jest też to, by ci wszyscy wolontariusze, którzy są w mojej drużynie wzięli udział w Szlachetnej Paczce za rok, by też się uzależnili i czekali z niecierpliwością na kolejną edycję.

I tego Ci życzę.

Rozmawiała Iwona Pawłowska

Echo Złotoryi jako patron medialny Szlachetnej Paczki będzie się z zainteresowaniem przyglądać rozwojowi akcji i relację z finału projektu z tego miejsca obiecuje.

Integracyjnie na rowerze

Już po raz drugi drogami i bezdrożami złotoryjskiej ziemi popędziło lub zwyczajnie pojechało ponad 100 rowerzystów, którzy przybyli na zaproszenie Fundacji Rozwoju Powiatu Złotoryjskiego i spiritus movens przedsięwzięcia Rafała Miary.

Przez górki i dolinki, i wszechobecne błotko jedni się ścigali, inni tylko chcieli ukończyć 30 lub 65 km trasę, która biegła wedle Wilczej Góry, przez Wilków, nieopodal Żelaznego Krzyża, przez Kondratów wzdłuż strumienia do Biegoszowa, a potem po krótkim odpoczynku, dalej do Nowego Kościoła, gdzie droga się rozwidliła. Leniuchy pojechały na prawo, ci bardziej ambitni na lewo w kierunku Sokołowca i dalej przez Proboszczów, Twardocice, Nowe Łąki, Czaple, Nową Wieś Gordziską, Wojcieszyn, Uniejowice do „Zajazdu u Jana".

Pogoda była wymarzona, organizatorzy zadbali, by po drodze uzupełnić płyny i energię, a na mecie czekały dodatkowe atrakcje - czegóż więc chcieć więcej?

Pomysł przedni i warto, żeby się rozwijał. A możliwości jest wiele. Łącznie z tym, żeby imprezę odpowiednio nagłośnić, podstawić na dworcu we Wrocławiu specjalny pociąg i przywieźć do Złotoryi, Jerzmanic lub Krzeniowa kilkuset rowerzystów.

Warto byłoby pomyśleć również nad tym, żeby nieco utemperować tempo niektórych zawodników, bo wszak to nie wyścig kolarski, tylko rajd rowerowy - w domyśle impreza bardziej rodzinna niż sportowa. W tym celu można zorganizować więcej punktów postojowych np. na terenie agroturystyk, gdzie poddano by rowerzystów konkursom, zabawom, lub przyjemnościom smakowania lokalnych specjałów. Bo jak rajd, to rajd - chciałoby się więcej wrażeń czysto turystycznych.

Ale nie ma co marudzić. Chęci w narodzie jak widać są, potencjał ogromny impreza ma, wiec nie ma co się zastanawiąć, tylko brać za organizację następnej eskapady - jeszcze dzikszymi i jeszcze mniej dla ogółu znanymi ścieżkami. A być może, gdy włodarze tej ziemi zobaczą, jaką rowery cieszą się popularnością, bez względu na wiek i orientacje zawodową, to zmotywują się do budowy szlaków rowerowych z prawdziwego zdarzenia.

Robert Pawłowski

15 lat powiatu, 10 lat ZAZu

W powojennej Polsce powiaty po raz drugi powstały na administracyjnej mapie w 1999r., 10 lat po uzyskaniu przez nasz kraj pełnej niepodległości. Właśnie mija 15 lat od tego momentu.

Kiedy jest mowa o powiecie, *należy przez to rozumieć lokalną wspólnotę samorządową oraz odpowiednie terytorium*, tak stanowi ustawa z dnia 05 czerwca 1998r. o samorządzie powiatowym. Zgodnie z art. 16, ust. 1 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej *Ogół mieszkańców jednostek zasadniczego podziału terytorialnego stanowi z mocy prawa wspólnotę samorządową*. Zgodnie z tą definicją 31.12.2013r. wspólnota samorządowa naszego powiatu złotoryjskiego liczy 45 056 osób, a terytorium obejmuje 57 581 ha. Przez te 15 lat powierzchnia terytorium się nie zmieniła.

W piątek 12.09.2014r. o godzinie 14.15 w remontowanym budynku ZOKiR rozpoczęła się uroczysta gala podsumowująca 15 lat istnienia powiatu i 10 lat działalności Zakładu Aktywności Zawodowej w Świerzawie.

Uroczystość poprowadził Paweł Choczaj pełniący w starostwie rolę Kierownika Wydziału Oświaty Kultury i Sportu. Zanim jednak przywitał przybyłych gości, światła na Sali zgasły, a na scenę wbiegły czarnobiałe postacie z Ośrodka Szkolno – Wychowawczego w Złotoryi i zaprezentowały taniec światła i ciemności.

Galę zaszczycili swoją obecnością: Wicewojewoda Dolnośląski Ewa Mańkowska, radna Sejmiku województwa dolnośląskiego Jadwiga Szeląg, Krzysztof Strynkowski- Pełnomocnik Zarządu WFOŚiGW, wicestarosta jaworski Michał Lenkiewicz, burmistrz Złotoryi Ireneusz Żurawski, burmistrz Świerzawy Józef Kołcz, burmistrz Wojcieszowa Sławomir Maciejczyk, Maria Leśna wójt gminy Złotoryja, Tomasz Sybis wójt gminy Pielgrzymka, Mieczysław Słonina - wójt gminy Zagrodno, ks. dziekan Czesław Paluch, o. Bogdan Koczor – proboszcz parafii św. Jadwigi. Obecni byli także sołtysi, radni powiatu, kierownicy powiatowych jednostek organizacyjnych, przedsiębiorcy, przedstawiciele związków zawodowych, OSP, organizacji pozarządowych i kół gospodyń wiejskich oraz pracownicy Starostwa.

Pierwsze przemówienie należało do gospodarza uroczystości Starosty Powiatu Złotoryjskiego Ryszarda Raszkiewicza, który w krótkich słowach przedstawił sens reform ustrojowych z 1999r. Podziękował obecnym na gali przedstawicielom za dotychczasową współpracę i wsparcie, w szczególności Wojewodzie Dolnośląskiemu i Marszałkowi Sejmiku dolnośląskiego, bez których nie byłyby możliwe finansowanie i realizacja wielu inwestycji, a także paniom ze związku zawodowego złotoryjskiego szpitala za zwrócenie uwagi na ważne kwestie ich miejsca pracy i Kołu Łowieckimu za jego aktywność w promowaniu powiatu. Dużo ciepłych słów padło też w kierunku strażaków, zespołów folklorystycznych, nauczycieli i duszpasterzy. Kilka słów Starosta poświęcił także odpowiedzialności zarządu powiatu i trudnemu budżetowi roku jubileuszowego. Nie zapomniał też o polskich siatkarzach, odnoszących sukcesy na odbywających się właśnie Mistrzostwach Świata.

W trakcie uroczystości, na wniosek wojewody dolnośląskiego *Medal za Ofiarność i Odwagę* otrzymali Paweł Łagoda i Jerzy Wątroba. *Złoty Medal za Długoletnią Służbę* otrzymała Alina Szewczuk, a brązowy -- Marzena Browolejt i Monika Grubczyńska. Odznaczona została także Elżbieta Grzybek *Odznaką Honorową Zasłużony dla Drogownictwa*. Medale i odznakę wręczała Pani Wicewojewoda. Następnie w krótkim wystąpieniu usprawiedliwiła nieobecność Wojewody monitorującego wraz z Prezydentem RP stan zabezpieczeń przeciwpowodziowych na Dolnym Śląsku oraz złożyła gratulacje Zakładowi Aktywności Zawodowej za 10 - letnią działalność i rozwój. Życzyła także radnym jak najlepszych i najspokojniejszych wyborów. *Szanujmy się nawzajem* - powiedziała i zakończyła, wręczając staroście złotoryjskiemu biało-czerwone symboliczne róże. W odpowiedzi od starosty otrzymała symbol przemysłu złotoryjskiego, wyjątkową kolekcję bombek ozdobioną kryształkami Swarowskiego oraz tajemnicze wyroby z terenu naszego powiatu z życzeniami *smacznego.*

W dalszej części programu, na kinowym ekranie wyświetlono prezentację ukazującą osiągnięcia czterech kadencji radnych powiatu. Przedstawiono genezę powiatu, skład rad i zarządów wszystkich kadencji oraz strukturę instytucji i zadania powiatu. Zaprezentowano m. in. przeprowadzone inwestycje w oświacie (boiska i hale gimnastyczne), drogownictwie (modernizacja 80 km dróg), infrastrukturze i partycypację w tych kosztach dotacji unijnych. Warto wspomnieć, że powiat zarządza siecią 230 km dróg, na które wyjechało o 40 tysięcy aut więcej, niż było zarejestrowane w 1999r. Dzięki wydziałowi geodezji zainteresowani mieszkańcy mogą odnaleźć każdą działkę powiatu, w świecie wirtualnym, na portalu www.powiat-zlotoryja.pl/geoportal. Całość okraszona została informacjami *z pamiętnika gospodyni i gospodarza domu oraz księgowej*, które porównywały ceny podstawowych artykułów żywnościowych, wody, gazu i energii oraz wzrost wydatków na żywność, odzież czy rekreację, przeciętnego mieszkańca powiatu na przestrzeni ostatnich 15 lat.

Druga część prezentacji dotyczyła 10 lat działalności Zakładu Aktywności Zawodowej w Świerzawie. Ten rozdział przedstawił Dyrektor Zakładu - Kamil Krupiński. Z dumą zaprezentował powstanie Zakładu i jego późniejszą walką z żywiołem – powodziami. Jest pierwszym ZAZ w województwie dolnośląskim i jednym z pierwszych w Polsce. Obecnie zatrudnia 60 osób niepełnosprawnych, wykonuje ozdoby choinkowe, świadczy usługi poligraficzno-reklamowe oraz rehabilitacyjne. Perełką jest niedawno otworzona kriokomora, która od lipca tego roku jest dostępna dla wszystkich chętnych. Wszystko to w ramach projektu *„Powiat Złotoryjski - przyjazny niepełnosprawnym”*.

Po prezentacji nastąpił czas na wystąpienia gości i wymianę upominków. Głos zabrali m. in. Wicestarosta Powiatu Złotoryjskiego Wanda Grabos, Wicestarosta Jaworski Michał Lenkiewicz, Dyrektor LO w Złotoryi Barbara Mendocha, Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej Aneta Wasilewska i z, jak zwykle, wysublimowanym podziękowaniem za wsparcie, Prezes TMZZ Aleksander Pecyna.

W trakcie uroczystości czas obecnym umilały występy wychowanków powiatowych szkół i ośrodków. Ze swoim repertuarem wystąpiły m. in. siostry Owczarek, siostry Gordziejewskie, Daria Fibik, na cymbałach zagrał Krystian z Wojcieszowa, a na koniec prawdziwy koncert dał zespół *Sześcioro od Sucharskiego*, co prawda w składzie pięciu osób (bo temperatura ciała perkusisty uniemożliwiła mu występ), ale wykonali sześć utworów. Pomimo tego, że cała uroczystość trwała trzy godziny to dzięki energetycznym dźwiękom zespołu goście wychodzili z sali tanecznym krokiem. W przedsionku przed salą widowiskową, ozdobionym rozwieszonymi na ścianach zdjęciami z przepięknymi krajobrazami naszego powiatu, czekał na gości gali poczęstunek, który w swej oprawie nie może być nazwany skromnym. Krojone w barokowe zdobienia warzywa (sprężynki z marchewki, ogórka, rzodkiewki) i owoce były ozdobą fikuśnie sporządzonych kanapek. Nie brakło też dodającej siły zupy gulaszowej, a także standardowej kawy i herbaty. Wszystkie te wspaniałości przygotowane przez uczniów ZSZ w Złotoryi można było konsumować przy akompaniamencie, nie przestających grać ich kolegów i koleżanek z zespołu zapewniających, że *Żołnierz dziewczynie nie skłamie.*

Za aktywność Powiat Złotoryjski był wielokrotnie nagradzany m.in.: I miejsce w rankingu „Wspólnoty” – 2009 rok, za wykorzystanie przez Powiat środków zagranicznych na 1 mieszkańca, III miejsce w rankingu inwestycyjnym samorządów za lata 2006 – 2008, a w 2009r. – Dyplom „Samorząd Równych Szans” (źródło: Anna Knapek na http://forum-przedsiebiorczosci.pl/?q=zlotoryja).

Jarosław Jańta

Biesiada w Zagrodnie

*Pomysłodawcą spotkania był **Leszek Kaliciak**, a realizatorkami: **Maria Socha, Weronika Gul** i **Katarzyna Kunecka**. Energiczne panie postanowiły nie czekać na siedemdziesięciolecie przybycia do Zagrodna, uznały, że właśnie spotkają się w tym roku. Rozesłano wici, zgłosiło się wielu chętnych. Dzisiejsi siedemdziesięciolatkowie stawili się z rodzicami, rodzeństwem i małżonkami.*

Nadszedł oczekiwany dzień **23 sierpnia 2014 roku**. Miejscowi i przyjezdni, razem i osobno skierowali się do kościoła. Piękny słoneczny dzień sprawił, że odrzwia okazałej świątyni pozostawiono otwarte na całą szerokość, zdawało się jakoby w oczekiwaniu na spóźnionych czy przypadkowych gości. Mszę św. w intencji uczestników zjazdu odprawili księża: **ks. Roman Zoń** i główny celebrans –Honorowy Gość - **ks. kan. Stanisław Draguła** – kapelan Wrocławskiej Fundacji „Polskie Gniazdo”.

O godz. 12.30 uczestnicy zlotu udali się do świetlicy, gdzie przebiegało spotkanie byłych i obecnych mieszkańców Zagrodna, przybyłych z kresów wschodnich. Zagrodno zasiedlili przybysze z Barysza i Rodatycz. Z początku kojarzono małżeństwa „wschodniackie”, z czasem przybywali do kopalń, czy PGR-ów nowi mieszkańcy z Rzeszowskiego i Lubelskiego. Coraz więcej młodych poślubiało partnerów bez kresowego rodowodu. Gdzieś w „szufladach pamięci” przechowywane są sceny z najazdów wsi przez rabusiów z Kieleckiego, którzy często z bronią w ręku odbierali rodakom pozyskane namiastki dóbr odebranych na wschodzie.

Wspominali początki. Był rok 1945, zbliżała się jesień i należało przeprowadzić niezbędne prace polowe. Dzięki akcji UNRA stało się to możliwe. Ofiarowane bydło podreperowało gospodarstwa tych ciężko doświadczonych ludzi.

Wspominali pierwszą mszę św. w Boże Narodzenie 1945 roku, odprawioną przez ks. Józefa Mroza dla parafian zamieszkałych w Zagrodnie, Brochocinie, Olszanicy, Grodźcu, Radziechowie, Modlikowicach i Wojcieszynie. Zaraz potem ktoś przywołał wspomnienie powodzi z 1947 roku, która bardzo boleśnie dotknęła mieszkańców Zagrodna. Przyroda potrafi płatać figle, np. zimą 1953/54 roku z powodu mrozów zawieszono zajęcia szkolne, a zima stulecia 1962/63 zasnuła ich świat zaspami tak, że odcięła od świata pojedyncze wsie i osiedla. Pozostając przy tej mroźnej aurze, sięgającej – 36 stopni Celsjusza, warto wspomnieć kolejny atak zimy 1969/70. Stawały urzędy, zakłady pracy, instytucje. Pani Maria Socha pamięta tunele, którymi udawało się przejechać pojedynczym pojazdom, bez szansy na mijankę.

Stolikowe dyskusje lokalizowały się w grupach osób siedzących w zasięgu głosu. Dało się słyszeć wspomnienie utworzenia Związku Osadników Wojskowych w 1946 roku z prezesem **p. Balikiem.** Miłośnicy sportu wspominali sukcesy, przypominali najlepszych strzelców i obrońców. Duszą towarzystwa okazała się siostra pierwszego po wojnie kapłana – **Czesława Mróz**, zamieszkała w Gliwicach. Otoczona sympatycznymi krewnymi, snuła wspomnienia, wyprowadzała dowody i budowała opinie. Wiedzy, wigoru i celności ocen pozazdrościć jej powinna lubiana serialowa Michałowa.

W czasie spotkania zabierali głos: Starosta Złotoryjski **– Ryszard Raszkiewicz**, Wójt Gminy Zagrodno – **Mieczysław Słonina, ks. Stanisław Draguła**. Padły słowa szacunku, podziwu i gorących życzeń pod adresem kresowiaków. Każdy z mówców, z lekka przywołując historię ich przybycia do Zagrodna, podkreślał ważny wkład w pielęgnowanie tradycji polskiej, kresowej na obcym kulturowo terenie i aktywność społeczną w pracy dla innych oraz promocję wsi, gminy i powiatu.

Kresowiacy lubią śpiewać. Przyszedł czas na repertuar poważny, patriotyczny, biesiadny i figlarny. Smakowite naleweczki, serwowane w aptekarskich dawkach, delikatnie podnosiły ciśnienie, powodując ożywienie, jakby przypływ sił. A kiedy śpiewy rozmasowały płuca i oddech stał się głębszy, mocniejszy „z młodych piersi się wyrwało”: „Sto lat” odśpiewywane w różnych wersjach po wielokroć jako dedykacje jubileuszowe dla pań: **Anny Dębickiej** (89 lat), **Katarzyny Chojeckiej** (85 lat) i pań młodszych, ale po osiemdziesiątce: **Marii Sochy, Heleny Skulskej, Janiny Torończak, Stefanii Szarkowskiej, Heleny Hutnik, Marii Chmielowskiej i Janiny Zamiechowskiej.** *I my przyłączamy się do najlepszych życzeń zdrowia i radości z życia.*

Biesiadowano jeszcze długo. Było serdecznie, smacznie i syto. A kiedy nadszedł czas pożegnania, uczestnicy zapewniali o potrzebie spotkania się w przyszłym roku. I tą obietnicą zakończono piękny Pierwszy Zjazd Kresowiaków Zagrodzieńskich.

Gratulujemy pomysłodawcom i organizatorom, czekamy na drugi zjazd, życząc zdrowia i wytrwania w postanowieniu. Dziękuję za zaproszenie,

Danuta Sosa

Dyniowy przysmak

Dyniowe przysmaki zdobywają coraz to nowych zwolenników. Na złotoryjskim targowisku z każdym tygodniem coraz bardziej pomarańczowo. Smakuje na śniadanie, obiad i kolację, a deser - to już prawdziwe szaleństwo! W tym miesiącu serwuję Państwu zupę mleczną. Jej łagodny smak można podkręcić szczyptą cynamonu i mleka kokosowego. Bo dynia lubi sól, ale jeszcze bardziej cukier i egzotyczne przyprawy. A zatem do dzieła!

0,5 kg dojrzałej dyni, 1,5 l mleka, 2 jaja, 6 łyżek mąki pszennej, sól, cukier do smaku

Dojrzałą (koniecznie!) dynię obieram, usuwam nasiona, miąższ ścieram na jarzynowej tarce. Mleko zagotowuję, wsypuję do niego startą dynię i gotuję do miękkości. Jaja rozbijam z mąką i szczyptą soli (ciasto powinno się lać z łyżki), wlewam cienkim strumieniem do wrzącej zupy ciągle mieszając. Gotuję, aż kluski stracą posmak surowej mąki. Do gorącej zupy wsypuję około 2 łyżek cukru – do smaku.

Bogdana Chrzanowska

Za co dziękować Bogu?

„Dożynki to urządzane po zebraniu plonu zbóż wielkie święto rolników, będące ukoronowaniem ich całorocznego trudu. Choć roczny cykl prac polowych kończy się przed adwentem, to po żniwach następował krótki czas odpoczynku i radosnego świętowania, kiedy można było wyrazić to, co tak prosto napisał Wespazjan Kochowski w Psalmodii polskiej:

Panie! I za to dziękować Ci trzeba,

Żeś gębie mojej dał dostatek chleba.

Dożynki w różnych okolicach nazywano też obrzynkami, wyżynkami, okrężnem (od dawnego zwyczaju obchodzenia lub objeżdżania, a więc okrążania pól po zbiorze zboża), wieńcowem lub wieńczynami (bo najważniejszym atrybutem tego święta jest wieniec żniwny).

Zwykle dożynki odbywały się w sierpniu lub na początku września. Ponieważ zwyczajowo koniec żniw przy sprzyjającej pogodzie przypadał przed dniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny (na Wniebowzięcie zakończone żęcie), czasami łączono dożynki ze świętem Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia). Częściej jednak bywały to dwie odrębne uroczystości” (Za Ewą Szczepanowską z http://www.jws.net.pl/etnografia).

Dożynki to stara biblijna tradycja dziękczynna. Już Kain i Abel dziękowali Bogu za dary ziemi, z których korzystali. Wszyscy wiemy, że dożynki to święto rolników i obchodzone jest głównie na wsi. Ale co świętować w mieście? Gdzie nie ma pól uprawnych, a wręcz przeciwnie, są tylko beton, przemysł i zanieczyszczone środowisko. Jednak w mieście też są przecież enklawy zieleni, parki, ogródki działkowe, czy nawet kwiaty w oknach. Jednak jak to wpasować do święta, którego celem jest podziękowanie za ciężką pracę i wyprodukowany dzięki temu, symboliczny „chleb”, który właśnie dlatego jest taki ważny, że daje pokarm i życie. Bez chleba nie byłoby miast, betonu, przemysłu, parków, ogródków działkowych, czy nawet kwiatów w oknach (bo nie byłoby okien). Któż zwracałby uwagę na parę marchewek z ogródka, trzy główki sałaty, czy jedną kolorową cukinię sprowadzoną z Andów, kogo to wyżywi? Kto po takim „pokarmie” zbuduje miasto? Za co tu dziękować? A jednak są ludzie, którzy dostrzegą i docenią nawet taki drobiazg. To franciszkanie, zwani też Braćmi Mniejszymi. Tylko oni dostrzegą dzieło boże w rzeczach niezauważalnych dla innych, w drobiazgach z pozoru bez znaczenia.

Ledwo dwa miesiące minęły, jak Bracia Mniejsi powrócili do Złotoryi, a już można się przekonać o ich mądrości. Przecież nieważne czy się uprawia latyfundium, czy kwiatek w doniczce. I tu, i tu działa ta sama zasada – dzieło boże. Wszystko, co się rodzi, co wydaje plon to sprawa Boga. Ludzie tylko orzą, sieją, rzną, przetwarzają. Tak, to ciężka praca, lecz to, co się dzieje z ziarnem w ziemi, to że z jednego nasiona wyrasta ich dwadzieścia to sprawia Bóg.

Bez tego cała ciężka praca ludzka nie miałaby sensu. Cud ten jest taki sam, gdy dzieje się na 100 ha pola, jak i w doniczce. I za to dziękujemy na dożynkach w mieście.

Ile takich cudów dzieje się w naszej małej Złotoryi, świadczy najlepiej ilość warzyw i owoców, wyhodowanych w ogródkach działkowych, jaką wierni zanieśli w niedzielę 14 września do kościoła św. Jadwigi. W tym dniu właśnie odbyła się tam msza inaugurująca uroczystości dożynkowe, jakie franciszkanie zorganizowali dla swoich parafian z centrum miasta.

W trakcie mszy poświęcono ogromne wieńce, wniesione przez Starostów wybranych spośród działkowiczów. W płomiennym kazaniu ojciec Bogdan Koczor przełożył znaczenie dzieła bożego ze spraw agrarnych na sens życia ludzkiego. Zwrócił uwagę na to, że nie tylko ziarno w polu rozwija się i rośnie, ale przecież także ludzie. Człowieka, zwłaszcza małego, także trzeba „uprawiać”, troszczyć się o niego, dbać o jego pokarm fizyczny i duchowy. Wymaga to sporego wysiłku i wyrzeczeń, żeby taki człowiek nie wyrósł skarlały, małostkowy czy nikczemny.

Festyn dożynkowy zorganizowano w parku złotoryjskiego Nadleśnictwa przy ul. Staszica. Atrakcji było co nie miara i dla starszych, i małych. Licznie przybyli goście mieli możliwość za symboliczną cenę skosztowania wielu rozmaitych ciast, przystawek w postaci chleba ze smalcem i ogórkiem kiszonym i dania głównego czyli, do wyboru: bigosu, grillowanej kaszanki, karczku, kiełbasy. Ciasta zabrakło w ciągu godziny, lecz gotowe już były dania główne, które szybko podano. Poczęstunek przygotowany był przez złotoryjskie gospodynie.

Chętnych było tak dużo, że ojciec Bogdan musiał skorzystać z pomocy swoich poprzednich parafian z miejscowości Malin koło Wrocławia. Gdy usłyszeli oni o dożynkach organizowanych przez swojego byłego duszpasterza nie zwlekając, przybyli do Złotoryi, by w razie konieczności służyć pomocą i oczywiście spotkać się ponownie z ojcem Bogdanem. Bożena i Piotr oraz Beata i Tadeusz wraz z dwójką swoich pociech Klaudią i Karoliną to przemili ludzie, którzy o dokonaniach naszego już proboszcza mogliby mówić godzinami. Malin to niewielka miejscowość na drodze z Wrocławia do Trzebnicy, gdzie ojciec Bogdan Koczor spędził 11 lat. W tym czasie, jak mówi Piotr, nie tylko doprowadził kościół parafialny do perfekcji, ale przede wszystkim, dzięki swojej aktywności i energii, zespolił całą społeczność parafialną prawie że w jednolity organizm.

Piotr z Bożeną przeprowadzili się do Malina z Wrocławia prawie w tym samym czasie, gdy parafię tam objął franciszkanin. Na początku trudno się było odnaleźć rodzinie Piotra w nowym środowisku, ale dzięki m.in. katechezie dla dorosłych, czy wspólnym wyjazdom i imprezom organizowanym w parafii, więzi wśród parafian szybko zaczęły się zacieśniać. Obserwując zabawę złotoryjan, Piotr twierdzi, że mamy duży potencjał do tworzenia wspólnie wielkich rzeczy. Wie, co mówi, bo sam zarządza dużą liczbą pracowników w firmie w Polkowicach.

Dzięki gitarowemu akompaniamentowi było też coś dla ducha. Posileni biesiadnicy nie szczędzili płuc we wspólnym śpiewaniu. Kto nie znał słów wykonywanych piosenek, nie miał zmartwienia, bo i na to franciszkanie byli przygotowani. Rozdano 40 śpiewników.

Swój kącik miały także dzieci. Z pasją tworzyły bransoletki i pierścionki z kolorowych gumek oraz wymyślne kształty, z długich balonów. Z cierpliwością znosiły mozolne malowanie twarzy przez miejscową artystkę według wybranego z książki wzoru kotka lub pieska.

Tak na wspólnym śpiewaniu, jedzeniu, dziecięcych zabawach i mądrych rozmowach czas zszedł do wieczora i pora była kończyć. Pozostało tylko posprzątać i zgasić światło. Jestem pewien, że podczas następnego spotkania nie będzie już potrzebna proboszczowi pomoc poprzednich parafian, których serdecznie zapraszamy do zwiedzania naszego cudownego grodu.

Jarosław Jańta

Zdjęcia: Małgorzata Leśniewska

Wielkie biesiadowanie w Pielgrzymce

Do biesiadowania zasiedliśmy 10 sierpnia 2014 roku. Dzień był upalny, słońce zaglądało pod kapelusze, przypiekało ramiona, zakradało się do smakowitości prezentowanych na stołach. Autorzy Festiwalu Rękodzieła aranżowali prezentacje, instruktorzy przygotowywali stanowiska na warsztaty, a wszelkie służby dopinały organizacyjnie całość.

Tymczasem ***ks. Franciszek Wróbel*** zebrał rozgorączkowanych uczestników w karby i wprowadził do kościoła. W podniosłej atmosferze modlono się o zdrowie biesiadników i udane plony.

Było pobożnie, kolorowo i muzycznie, a to już dzięki muzykom z zespołu „Fudżijamki”. Po mszy św. pod kościołem uformował się orszak, na którego czele stanął kasztelan Zamku Grodziec – ***Zenon Bernacki*** i powiódł samorządowców, gości i zespoły śpiewacze na przyszkolne boisko. Na murawie czekały stoły z ławami wyposażone w ogromne parasole, zapewniające zbawienne schronienie w tym słonecznym dniu. W dali pyszniła się scena przybrana kwiatami, owocami, strojna kolorami i zapachami zdawała się zapraszać, by ją skosztować - niby przepyszny tort, świeży i pachnący. Te dekoracje, nastrój, pogoda tak wpłynęły na uczestników Biesiady, że kubki smakowe domagały się coraz to nowych doznań, łasowanie sprzyjało wydzielaniu się endorfin szczęścia i nie pozostawało nic innego, jak sięgnąć po kolejne smakołyki serwowane w wielkim wyborze i dostatniej ilości. Kiedy wszyscy dotarli i zajęli miejsca, nastąpił czas inauguracji. Na scenę weszli gospodarze: Wójt Gminy Pielgrzymka – ***Tomasz Sybis,*** Prezes Stowarzyszenia Miłośników Gminy Pielgrzymka – ***Zenon Bernacki***, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Pielgrzymce – ***Sebastian Dębicki, prezes TMZZ Aleksander Pecyna*** oraz ***poseł Robert Kropiwnicki***, który otworzył Biesiadę. Następnie odśpiewano hymn Kresowian „Hej sokoły”. Mikrofon przejęła ***Małgorzata Semeniuk,*** która przedstawiała zespoły, podając krótko ich historię I najważniejsze osiągnięcia. Przed publicznością wystąpili: *Bolkowianie z* Bolkowa, *Podgrodzianki* z Raciborowic, *Słowiki* ze Starego Łomu, *Kalinki* z Rokitek, *Echo Bukowiny* z Lubania, *Goliszowianie* z Goliszowa, *Czaplanki* z Czapli i *Macierzanki* z Twardocic, *Fudżijamki* z Proboszczowa, *Polanki* z Nowej Wsi Grodziskiej, *Sami Swoi* z Wojcieszyna, *Złota Leszczyna* z Leszczyny, *Macierzanki* z Wojciechowa i *Józef Lachowski* – reprezentant *Polanek* z Nowej Wsi Grodziskiej. Na prawach honorowego gościa wystąpiła Halyna Bałaban z Kałusza.

W tym czasie także przeprowadzono konkurs na potrawę i nalewkę kresową. Niżej podpisana weszła w skład komisji i poznała wszystkie prezentowane na Biesiadzie smaki. No, prawie wszystkie – było ich naprawdę wiele. Ostatecznie jury wybrało:

- pieczeń naleśnikową i nalewkę borówkową (Fudżijamki), - gołąbki pańskie z sosem śmietanowym, nalewkę mirabelkową (Polanki - pierogi z kaszą gryczaną z serem i miętą, nalewkę z białego bzu (Macierzanki), - żeberka pod kapuścianą pierzynką, nalewkę kawową (Czaplanki), - gołąbki ziemniaczane ze śmietaną, nalewkę „czarci ogon” (Sami Swoi), - pitę, nalewkę z jagód (Słowiki), - pierogi z kaszą gryczaną, boczkiem i serem (Kalinki), - sernik Marysieńki, wino Jasiuni z winogron (Macierzanki).

Iście salomonowym wyjściem okazało się przyznanie wszystkim **I miejsca**, trudno było wytypować potrawy lepsze od innych, wszak wszystkie cudownie smakowały i syciły.

Imprezą towarzyszącą był Festiwal Rękodzieła, finansowany przez Program Rozwoju Obszarów Wiejskich. Warsztaty poprowadziły: Ewa Wojtylak, Helena Szułkowska, Jadwiga Poznar, Wanda Rusinek, Genowefa Niklewicz, Irena Hodowana, Ryszarda Niklewicz oraz instruktorzy i podopieczni Warsztatów Terapii Zajęciowej w Wojcieszynie.

Twórcy ceramiki, biżuterii ręcznie wykonanej, wyrobów z wikliny, ozdób z krepiny, kamieni szlachetnych, obrazów wykonanych techniką haftu matematycznego, a także smakołyków z malin zajmowali całkiem sporą powierzchnię, którą szczelnie wypełniali obserwatorzy z bliska i z daleka.

Organizatorzy obdarowali występujące zespoły misami z piaskowca, wykonanymi przez rzeźbiarza z Czapli – **Ryszarda Makowskiego** oraz szklane ozdoby autorstwa **Jadwigi Poznar** z Nowej Wsi Grodziskiej, torbami, gadżetami i książką „Zachowane tradycje”.

Na zakończenie Biesiady odśpiewano: „Hej z góry, z góry”. A potem zaczęły się tańce. Wielu uczestników poniesie ze sobą wspomnienie w nadchodzący czas, a kiedy zatęsknią za ludowością, zawsze mogą powrócić do zdjęć, rozmów i artykułów w „Echu Złotoryi”.

Tekst i zdjęcia: Danuta Sosa

Złotoryjscy działkowcy

Dożynki u działkowców Rodzinnego Ogrodu Działkowego „Obuwnik” odbyły się 13 września 2014 roku na działkach przy ul. Asnyka. Działkowicze tworzą wspaniałą rodzinę, zabieganą wokół pielęgnacji upraw w swych ogrodach, a ogrody zachwycają kolorami, zapachami i dorodnymi plonami.

Co roku zarząd organizuje konkursy i podczas imprezy dożynkowej podsumowuje je. Jest to czas podziękowań i wyróżnień. Tegoroczne dożynki zaszczycił swoją obecnością Burmistrz Miasta Złotoryja – **Ireneusz Żurawski**. Gratulował wyróżnień, zarządowi wytrwałości, a wszystkim razem życzył dobrych dni i wypoczynku w zakątkach, jakie sobie tu stworzyli. To z rąk Burmistrza odznakę „Zasłużony Działkowiec” otrzymali: srebrną - **Leszek Zapała** i **Piotr Podlaski**, brązową - **Wiesław Kozłowski** i **Maria Rybicka**. Dyplomy uznania za pracę na rzecz wspólnoty otrzymali: **Bogusława Kiełbasa, Anna Hanysz, Bogumiła Kwiatkowska i Anna Kowalczyk**.

W konkursie **„Na najładniejszą działkę”** kolejno miejsca zdobyli: **I m.** Anita i Grzegorz Jaskowie, Marianna i Wiesław Kozłowscy, Monika Kołodziejska, Ludwika Żurawska i Janina Tuńczyk. Na **II m.** uplasowali się: Krystyna i Jerzy Dąbrowscy, Jadwiga i Tadeusz Chudzikiewiczowie, Iwona Frąckowska, Teresa Marciniak i Ewa Maciejewska. Listę nagrodzonych zamykają zdobywcy **III m.**- Teresa i Jan Preisowie oraz Anna Jankowska.

Sympatykami ROD „Obuwnik” zostały panie: Danuta Rogoż i Łucja Skowrońska.

Imprezę uatrakcyjniła swoim występem Gabrysia Kołodziejska, córka jednej z działkowiczek, zdobywczyni I m. w konkursie. W tle rozbrzmiewały też delikatne dźwięki muzyki. Na stołach, niczym we dworze polskim, dania gorące, chłodne, zakąski, sałatki i ciasta – palce lizać po dwakroć!

Gdybym była mężczyzną, całowałabym rączki pań, które to spotkanie przygotowały, a są to niezawodne - Marianna Kozłowska i Ewa Maciejewska. Nad wszystkim czuwała pani prezes Agnieszka Bartosz–Kupczyk, która zawsze może liczyć na pomoc pani Jadwigi Chudzikiewicz.

Chciałoby się powtórzyć za Czesławem Niemenem: *Mimozami jesień się zaczyna* i zważywszy, że kwitną - powoli zamykać sezon. Póki co, cieszmy oczy przepiękną ekspozycją kwiatowo-owocowo-warzywną, z której wiele znalazło się następnego dnia na wystawie w kościele św. Jadwigi z okazji Dożynek Parafialnych.

Kiedy słońce schowało się za horyzontem, ciepły wieczór skusił do pląsów i śpiewów. Zabawa była przednia. A może jeszcze trwa?

Serdecznie gratulujemy pasji i osiąganych efektów. A może pojawią się nowe wyzwania?

Tekst i zdjęcia: Danuta Sosa

Złotoryjanie wśród wulkanów

Barcellona Pozzo di Gotto to miejscowość na Sycylii, gdzie młodzież z Zespołu Szkół Zawodowych w Złotoryi pojechała na staż w ramach projektu unijnego. Staż trwał trzy tygodnie od 08.06.2014r do 29.06.2014r. Uczestniczyli w nim wybrani uczniowie z klas technikum ekonomicznego, hotelarskiego oraz informatycznego. Aby wziąć udział w takim zagranicznym stażu, musieli spełnić określone warunki: zdać test z języka angielskiego, zaprezentować się podczas rozmowy kwalifikacyjnej, odpowiedzieć na kilka pytań zadanych przez komisję kwalifikacyjną i oczywiście mieć najwyższą w klasie średnią ocen oraz frekwencję. Egzaminy i rozmowy trwały od grudnia do lutego, a potem pozostało już tylko czekać z niecierpliwością na moment wyjazdu. Jedna z uczennic, **Alicja Wojczuk** z klasy III technikum ekonomicznego tak go wspomina:

8 czerwca nareszcie nastąpił długo i z niecierpliwością oczekiwany przez nas moment wyjazdu do Włoch. Celem naszej podróży była słoneczna Sycylia, na którą wybraliśmy się dzięki dofinansowaniu z Unii Europejskiej na trzytygodniowy staż. Dwudziestoosobową grupą młodzieży wraz z opiekunami wyjechaliśmy autokarem do Niemiec na lotnisko Tegel w Berlinie. Stamtąd polecieliśmy samolotem do Katanii, leżącej na wschodnim wybrzeżu Sycylii u podnóża wulkanu Etna. Dla wielu z nas była to pierwsza podróż samolotem i baliśmy się tego doświadczenia. Jednakże wszystkie obawy związane z lataniem zostały w mig rozwiane. Po udanym starcie, a zwłaszcza lądowaniu polubiliśmy nawet ten środek transportu.

Już pierwszego dnia na lotnisku w Katanii w palącym południowym słońcu, przywitali nas przedstawiciele naszego włoskiego partnera. Razem z nimi wsiedliśmy do autokaru, który zawiózł nas do Barcellony Pozzo di Gotto, miejscowości położonej we wschodniej części włoskiej wyspy, gdzie mieliśmy spędzić najbliższe trzy tygodnie. Po przyjeździe, zostaliśmy umieszczeni w 4 odrębnych mieszkaniach. Następnie, gdy się już w nich rozgościliśmy, poszliśmy do pobliskiej restauracji, w której przez pierwszy tydzień jedliśmy obiadokolacje. Pewnie nie trudno się domyślić, że naszym pierwszym włoskim daniem była pizza, która smakowała wyśmienicie. Podczas posiłku nasi sycylijscy partnerzy przydzielili nam zadania, jakie mieliśmy obowiązek wykonać podczas stażu.

W ramach praktyki uczniowie wykonywali różne zadania związane z typem zawodu, np. informatycy tworzyli stronę internetową miasta, ekonomiści i hotelarze zajmowali się relokacją, czyli szeroko pojętą adaptacją młodego człowieka w obcym środowisku, gdzie trzeba się umieć odnaleźć. To ważna i przydatna umiejętność, bez której trudno sobie wyobrazić współczesną migrację zarobkową do krajów Unii Europejskiej. Młodzież uczyła się zaradności, bycia elastycznym w różnych sytuacjach, sprawnego porozumiewania się językami obcymi w kontaktach osobistych i biznesowych, a także różnych zachowań w zetknięciu z inną kulturą i obyczajami. Zbudowana przez uczniów strona internetowa miasta www.livebarcellona.com zawiera różne potrzebne informacje, począwszy od jego historii, poprzez opisy zabytków, miejsc kultury, informacji turystycznych, aż po imprezy rozrywkowe i punkty gastronomiczne. Szczegóły związane z realizacją planu stażu przedstawiła nam **Sonia Szczepanowska**, uczennica klasy III technikum ekonomicznego:

09.06.2014r. zaczęliśmy praktykę zawodową. Pierwszego dnia poznaliśmy naszych włoskich przełożonych, zapoznaliśmy się z wszelkimi niezbędnymi informacjami, dotyczącymi funkcjonowania firmy, a także z zakresem naszych działań.

Zadaniem ekonomistów było wyszukiwanie informacji dotyczących wyspy Sycylii, a przede wszystkim miasta, w którym odbywaliśmy praktykę, czyli Barcellona Pozzo di Gotto oraz tworzenie tekstów do strony internetowej, dotyczących historii, kultury, rozrywki, zabytków, spędzania wolnego czasu w tym mieście, wyszukiwania noclegów w różnych jego częściach oraz specjałów kuchni włoskiej.

Nasza kierowniczka, Maria, przygotowała nam prezentację, w której umieściła niezbędne dla nas wytyczne dotyczące obowiązkowych treści, jakie musiały znaleźć się w różnych opisach wyspy i miasta. W pierwszych chwilach byliśmy przerażeni, ponieważ było tego bardzo dużo, a przede wszystkim nie wiedzieliśmy, gdzie szukać niezbędnych dla nas informacji. Jednak nasza opiekunka nie pozostawiła nas samym sobie i przygotowała różne materiały, które bardzo nam się przydały do tworzenia strony internetowej.

W pierwszym tygodniu tworzyliśmy teksty na temat najważniejszych zabytków Barcellony PG. Nasza opiekunka zabrała nas na wycieczkę po mieście, abyśmy mogli zapoznać się z jego zabytkami i zebrać dodatkowe materiały, takie jak zdjęcia oraz broszury. Według nas było to najtrudniejsze zadanie, ponieważ materiały te były w języku włoskim. Musieliśmy tłumaczyć wszystkie zdania na język polski, co nastręczało wiele trudności, gdyż teksty nie były spójne i często niezrozumiałe dla nas. Co prawda poznaliśmy namiastkę języka włoskiego, ucząc się go na kursie w ramach stażu, ale to było o wiele za mało, by wykorzystać swoją wiedzę do samodzielnego tłumaczenia tekstów. Dlatego bardzo dużo czasu musieliśmy poświęcić na poprawianie zdań tak, by cały tekst był logiczny i zrozumiały. Dopiero po sprawdzeniu wersji polskiej mogliśmy tłumaczyć go po angielsku, co również nie było proste. Jednak nasza opiekunka sprawdzała poprawność naszych tekstów oraz pomagała nam przy ich tworzeniu i korygowaniu. Pracy było bardzo dużo i pochłaniała ona mnóstwo czasu.

Kolejne zadanie polegało na zebraniu informacji dotyczących restauracji, pizzerii, barów oraz lodziarni. Musieliśmy dowiedzieć się, jakie są ceny dań, napojów oraz specjałów szefa kuchni. To zadanie było łatwiejsze i polegało na przejściu się do każdego z miejsc, zrobieniu zdjęć dań i zawartości menu oraz zebraniu informacji o ich cenach. Trudnością natomiast było to, iż praktycznie w żadnym z tych miejsc nikt nie mówił po angielsku (Włosi posługują się tylko swoją ojczystą mową). Dlatego przed wyjściem musieliśmy przygotowywać sobie całe zdania po włosku, aby umieć się porozumieć z właścicielami restauracji i ich gośćmi. Musieliśmy przełamać barierę językową, co czasami doprowadzało do zabawnych sytuacji, ponieważ często nie umieliśmy dobrze wypowiedzieć słów albo stosowaliśmy je w innym kontekście. Na szczęście Sycylijczycy są bardzo wyrozumiali i otwarci na obcokrajowców, więc pomagali nam, byli cierpliwi i chętnie poświęcali nam swój czas.

W ostatnim tygodniu zajmowaliśmy się kuchnią sycylijską. Było to bardzo fajne, bo próbowaliśmy różnych specjałów i opisywaliśmy je. Gdy byliśmy ciekawi, jak coś smakuje, albo nie wiedzieliśmy, jak danie wygląda, nasza opiekunka zabierała nas do miejsc, gdzie mogliśmy ich skosztować. Dużo osób myśli, że Sycylia i Włochy to jeden kraj, jednak Sycylijczycy czują się odrębni tak, jakby tworzyli osobne państwo. Zostaliśmy uświadomieni, że kuchnia sycylijska jest jednak trochę inna niż kuchnia włoska.

Tematem sycylijskich kulinariów zainteresował się bardziej szczegółowo **Paweł Napiwocki**, uczeń klasy III technikum ekonomicznego:

Goszcząc we Włoszech, mieliśmy okazję spróbować potraw, o których w Polsce mogliśmy tylko usłyszeć. Odmienna kuchnia sycylijska potrafiła nas zaskoczyć. Fakt faktem, jedzenie w południowej części Europy różni się od naszego, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. Sycylijscy kucharze serwowali nam wspaniałą prawdziwą włoską pizzę na cienkim cieście. Okrągłe placki znikały ze stołów w mgnieniu oka. Pasta czyli spaghetti to inny smakowity dla większości z nas specjał.

Przyrządzana na różne sposoby i podawana w różnych kombinacjach kulinarnych, pieściła nasze podniebienia podczas obiadokolacji.

Przechadzając się po włoskich barach i restauracjach, mieliśmy okazję spróbować typowych sycylijskich specjałów, takich jak: „Granita", „Mezzo Freddo", „Arancino", czy „Aperitivo". To typowe potrawy, a właściwie przekąski i napoje spożywane rano, z wyjątkiem ostatniego, które można kupić w barach od godziny 18. Płacąc około 6 Euro, dostaniemy niewielką ilość alkoholu i sporą porcję przystawek, by zaspokoić pierwszy głód przed kolacją. Codziennością dla Włochów jest jedzenie na śniadanie bułek i popijanie ich kawą, czy płynnymi lodami.

Lubią oni celebrować posiłki, delektować się ich smakiem, ale doceniają również towarzystwo, w którym je spożywają. Zaraz po przyjeździe do Barcellony Pozzo di Gotto zwróciliśmy uwagę na dużą liczbę parków miejskich przystosowanych do integracji społecznej. Zapełniają się one w godzinach wieczornych i tętnią życiem do godzin porannych. Mentalność Włochów jest nastawiona na życie towarzyskie i zabawę. Zaskoczyła nas otwartość Sycylijczyków i chęć do nawiązywania nowych kontaktów. Na tamtejszych placach można spotkać ludzi zbierających się około godziny ósmej wieczorem i przesiadujących tam do późnej nocy, a nawet niekiedy do rana. Organizowane są imprezy miejskie, ale również nieformalne zabawy, jak spędzanie czasu z gitarą, czy tańce Capoeira. Byliśmy pod wielkim wrażeniem tego miejsca. Chętnie chcielibyśmy wrócić tam jak najszybciej i poznać dokładnie i na spokojnie to, co ma do zaoferowania Sycylia.

Ze stażem i trudną oraz czasochłonną, ale bardzo ciekawą pracą wiązały się też przyjemności i wypoczynek w formie wycieczek i zwiedzania lokalnych atrakcji. Młodzież miała okazję zobaczyć też inne miasta na Sycylii, np. Milazzo, Palermo, Taorminę, czy wspomnianą już Katanię, położoną u podnóża wulkanu Etna. Wyprawy do tych miejsc wzbogaciły wiedzę młodzieży o wyspie i niewątpliwie dostarczyły jej wielu niezapomnianych wrażeń. **Kinga Baran** z klasy III technikum ekonomicznego relacjonuje:

4 czerwca 2014 r.

Wycieczką rozpoczynającą podróż po Sycylii, była wyprawa do pobliskiego miasta oddalonego o około 10 km – Milazzo. Po drodze mogliśmy podziwiać wspaniałą architekturę miasta, które prawie ze wszystkich stron oblane jest Morzem Tyrreńskim, leży bowiem na długim skalistym półwyspie. Z wielką ochotą i zapałem pokonaliśmy zejście do poziomu morza. Na miejscu nie było tradycyjnej plaży z piaskiem, do której większość z nas jest przyzwyczajona, lecz malowniczo i bajkowo wyrzeźbione przez wodę różnej wielkości głazy i bloki skalne, które nadają specyficzny krajobraz i klimat tamtemu miejscu. Sceneria ta była przyjemna dla oka i przez wszystkich uwieczniona została na fotografiach. Kolejnym celem w Milazzo był zamek, znajdujący się, jak całe miasto, nad samym brzegiem morza. Widoki rozciągające się z jego murów były niesamowite! Wszyscy zachwycali się piękną panoramą, która ukazywała i skaliste góry, i lazur zatoki. Na koniec wcale nie zmęczeni, udaliśmy się w kierunku portu, gdzie mogliśmy podziwiać jachty i statki.

21 czerwca 2014r.

Jednym z największych i najciekawszych miast na Sycylii jest Palermo. To główny ośrodek przemysłowy i handlowy na włoskiej wyspie. Cel wyprawy oddalony był od naszej miejscowości o 180 km, jednak podróż klimatyzowanym autokarem była dla nas czystą przyjemnością. Krajobrazy rozciągające się podczas jazdy autostradą, są nie do opisania. Z jednej strony rozciągał się piękny widok na morze, natomiast z drugiej mogliśmy podziwiać porośnięte bujną zielenią góry. Miasto charakteryzuje się różnorodną architekturą, odmianami języka, czy nawet samymi strojami mieszkańców. Od razu można zauważyć połączenie wielu kultur tutaj istniejących, m.in. rzymskiej, arabskiej, hiszpańskiej czy germańskiej. Pierwszym punktem naszej wycieczki była wizyta w katedrze. Z zewnątrz imponowała wieloma posągami świętych, a także swoimi ozdobnymi fasadami. Również w środku katedra zachwycała bogatym wystrojem i zdobieniami. Uwagę przyciągały freski znajdujące się na suficie, a także bogato zdobione ołtarze. Kolejnym zabytkiem, który mieliśmy okazję podziwiać, była Fontanna Pretoria. Ukazuje ona nagie postacie mitologicznych bogów i nimf, dlatego nazywana jest także „fontanną wstydu". Niezwykłym doświadczeniem była wizyta na miejskim targu. Sprzedawano tu różne ryby, owoce morza, warzywa i owoce oraz różne inne artykuły spożywcze w dość nietypowy jak dla nas sposób. Panował wielki hałas, a ludzie tłumnie przemieszczali się pomiędzy stoiskami nawet na skuterach. Sprzedawcy, chcąc zwrócić na siebie uwagę kupujących, głośno przekrzykiwali się nawzajem i zachwalali swoje produkty. Niedaleko targu zatrzymaliśmy się przy największym teatrze operowym we Włoszech, a zarazem trzecim w Europie - Teatro Massimo. Ciekawostką jest, że na schodach tego Teatru rozgrywa się scena finałowa filmu „Ojciec Chrzestny III", w której ginie wnuczka Michael'a Corleone (którego grał Al Pacino). W czasie wolnym, większość osób udała się na typowo włoską pizzę, mogliśmy także kupić pamiątki z Palermo.

Wyjazd z Palermo nie był jednak końcem atrakcji czekających na nas tego dnia. W drodze powrotnej do Barcellony Pozzo di Gotto, wstąpiliśmy do Cefalu. Jest to niezwykle urokliwe miasteczko. Nie mogliśmy oderwać wzroku od przepięknego lazuru wody, który sprawiał, że miejsce to wyglądało jak z bajki. Katedra, którą mieliśmy możliwość podziwiać, na tle palm oraz skał, wyglądała imponująco. Śmiałkowie, którym niestraszny był upał i wysokie skały wdrapali się na wysoko umieszczony punkt widokowy, z którego można było podziwiać panoramę tego malowniczego miejsca.

22 czerwca 2014 r.

Jedną z najciekawszych i najbardziej ekscytujących wycieczek podczas pobytu na Sycylii była wyprawa na Etnę oraz do Katanii, miejscowości znajdującej się u podnóża tego największego czynnego wulkanu w Europie. Jest to obowiązkowa wycieczka wszystkich turystów wypoczywających na wyspie. Z każdym przejechanym kilometrem mogliśmy podziwiać rosnące zbocza tego siejącego postrach wulkanu. W tym dniu towarzyszyła nam wyjątkowo upalna pogoda, jednak na Etnie było chłodniej, niż w niżej położonych miejscowościach. Podczas pokonywania krętej drogi na szczyt, obserwowaliśmy charakterystyczne podłoże składające się z sadzy, popiołu oraz zastygłej lawy wyrzuconych przez Etnę podczas jej erupcji. Wulkan i jego kratery zrobiły na nas spore wrażenie. Jednak byliśmy pełni podziwu dla mieszkańców Katanii, żyjących tuż u jego podnóży, mimo realnego zagrożenia wynikającego z bliskości czynnego wulkanu. Wśród zabytków, które mieliśmy okazję zobaczyć w Katanii, były m.in.: XVIII-wieczna fontanna ze słoniem, na grzbiecie którego umieszczony jest egipski obelisk (słoń jest zarazem symbolem miasta), katedra pod wezwaniem św. Agaty (patronki miasta), Fontanna Amenano z marmuru z Carrary, czy też ruiny Teatru Rzymskiego. Podziwiając bogato zdobione kamienice, doszliśmy do Ogrodów Belliniego, w których mogliśmy zobaczyć kolejną fontannę oraz bogatą roślinność. Osobliwością tego miejsca była aktualna data, znajdująca się pośrodku ogrodów, ułożona z roślin. Była to niezapomniana wycieczka, która na pewno pozostanie długo w

Ciąg dalszy na stronie 12.

Ciąg dalszy ze strony 11.

naszej pamięci i często będziemy do niej wracać wspomnieniami.

28 czerwca 2014 r.

Ostatniego dnia pobytu na Sycylii mieliśmy okazję udać się do Taorminy. Zanim jednak tam dotarliśmy, wstąpiliśmy do niezwykłego miasteczka Savoca. W tym właśnie miejscu kręcone były sycylijskie wątki znanego filmu „Ojciec Chrzestny”. Aby dotrzeć do tej miejscowości, musieliśmy pokonać krętą drogę, prowadzącą w górę. Z ogromnego tarasu podziwialiśmy zakątki tego wspaniałego i pięknego miejsca, takie jak np.: kościół św. Mikołaja. Po opuszczeniu Savocy, przyszedł czas na wizytę w Taorminie. Miasto to położone jest na zboczach okolicznych gór, dlatego ruch drogowy w tym mieście jest ograniczony. Na dolnym parkingu musieliśmy przesiąść się z naszego autokaru do mniejszego busa, który zabrał nas do centrum. Taormina jest typowym turystycznym miastem. Spacerując po centrum, dostrzegliśmy wiele restauracji, sklepów z pamiątkami, a także butików. Miasto przypomina biblijną wieżę Babel, na ulicy słychać było mieszaninę języków z różnych zakątków świata. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od przejścia przez zabytkową bramę Mezzo, która prowadzi wprost na ulice Corso Umberto I. Na tej właśnie ulicy znajduje się katedra San Nicola di Bari, a także barokowa fontanna „Quattro Fontane”. Najpiękniejszym miejscem w Taorminie zdecydowanie była piazza 9 Aprile, z którego to punktu widokowego rozciągał się cudowny widok na krystalicznie czyste morze i góry. Warto wspomnieć również o kolejce linowej, którą z centrum miasta można w łatwy sposób przedostać się nad samo morze. U podnóży miasta znajduje się malownicza wyspa Isola Bella, która jest naturalnym rezerwatem przyrody. Klimat tego miejsca lepiej ode mnie przedstawił Jarosław Iwaszkiewicz w swojej „Książce o Sycylii”: „Kiedy słyszę słowo Taormina oczami wyobraźni widzę wysokie wzgórze, nisko rozłożone jedwabiste morze, w blasku słońca roztapiającą się jak kryształ Etnę, i w końcu całą czarodziejską scenerię grecko-rzymskiego teatru. Jest to jedyna taka scenografia na świecie.”.

Po trzytygodniowym pobycie w *„kraju, gdzie cytryna dojrzewa”,* opaleni, zadowoleni i bardziej otwarci na świat uczniowie złotoryjskiego ZSZ powrócili do *„tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych”* i wygasłych wulkanów.

W latach ubiegłych młodzież z ZSZ uczestniczyła w podobnych stażach w ramach projektów unijnych. Wyjeżdżała wówczas do Wielkiej Brytanii, Niemiec i również na Sycylię. W następnym roku szkolnym planowane są kolejne praktyki zagraniczne. Nowością będą wyjazdy nawet do Hiszpanii i Portugalii w ramach projektu staży zagranicznych Erasmus+ Kształcenie i szkolenia zawodowe – akcja 1 „Mobilność uczniów”**.** Wniosek złożony przez nauczycieli ZSZ zaakceptowała już Narodowa Agencja, dzięki czemu szkoła dostała dofinansowanie na realizację tego projektu w wysokości 85 756,00 euro. Należy dodać, że nie jest łatwo uzyskać akceptację wniosku takiego projektu. Wniosek ZSZ zalazł się na liście 242 zatwierdzonych projektów, przy 559 ubiegających się o akceptację. To ogromny sukces!

W najbliższym roku szkolnym na trzytygodniowe staże zagraniczne będą mogli wyjechać najlepsi uczniowie technikum mechanicznego, informatycznego, logistycznego i budowlanego. Po wakacjach rozpocznie się realizacja projektu i w pierwszej kolejności rekrutacja, w której zostaną wyłonione dwie dwudziestoosobowe grupy uczniów, którzy wyjadą na staże do Hiszpanii i Portugalii.

Kinga Baran, Paweł Napiwocki, Sonia Szczepanowska, Alicja Wojczuk, Beata Jańta

Musztarda po obiedzie?

02.07.2014r. nauczyciele Zespołu Szkół Zawodowych w Złotoryi gościli grupę 35 nauczycieli i kilku uczniów z partnerskiej szkoły zawodowej w Bautzen w Niemczech. Celem tej wizyty było poznanie polskiego systemu kształcenia oraz poszerzenie współpracy ze szkołą. Spotkanie miało przebiegać w ustalonym przez organizatorów porządku, ale ze względu na kontrolę samochodów dostawczych na dawnym przejściu granicznym, przyjazd Gości opóźnił się o godzinę. Powitanie oraz wymiana oficjalnych upominków nastąpiły więc dopiero o godzinie 10.00. Nauczycielka języka niemieckiego, Edyta Tusińska, zaprezentowała gościom polski system kształcenia, skupiając się głównie na kształceniu zawodowym. Zwróciła uwagę na profesje, w których nasza szkoła kształci młodzież, na praktyki zawodowe, współpracę z lokalnymi przedsiębiorstwami oraz specyfikę każdego zawodu. Wspomniała o realizowanych w naszej szkole projektach unijnych i stażach zagranicznych. Określiła również możliwości dalszego kształcenia się uczniów po ukończeniu szkoły zawodowej. Mogą oni kontynuować naukę w zaocznym systemie, albo uczestniczyć w kursach kończących się egzaminami kwalifikacyjnymi w przypadku zmiany zawodu. Nasi goście byli żywo zainteresowani prezentacją, zadawali różne pytania, dotyczące np. liczby godzin przeznaczonych na praktyki i kursy zawodowe czy przedmioty ogólne i zawodowe. Po prezentacji goście zostali zaproszeni na pyszne śniadanie, które przygotowały nauczycielki naszej szkoły. Były kolorowe kanapki, jajka w majonezie na pierzynce z rukoli, sałatki, ogórki kiszone, swojskie wędliny, pyszne ciasta biszkoptowe, kawa, herbata i napoje chłodzące. Oprócz tego, co dla ciała, było też coś dla ducha. Czas konsumowania umilali gościom uczniowie naszej szkoły, śpiewając znane polskie piosenki, na których dźwięk wszyscy reagowali gromkimi brawami i uznaniem dla ich talentu. Po obfitym posiłku przyszedł czas na zwiedzanie szkoły pod opieką polskich nauczycieli. Ze względu na liczbę Gości stworzono dwie grupy zwiedzających. Pokazaliśmy im nasze sale gimnastyczne i boisko „Orlik”, znajdujące się przy szkole oraz boisko wysypane miękkim piaskiem, przeznaczone do gry w piłkę plażową. Goście obejrzeli też pracownie zawodowe, tj. pracownię ekonomiczną i informatyczną. Zaskoczeni byli ich tak bogatym wyposażeniem, liczebnością nowych komputerów, które mają do dyspozycji nasi uczniowie. Odpowiedzieliśmy im, że szkoła jest jednocześnie ośrodkiem egzaminacyjnym, a tendencja jest taka, że teoretyczne egzaminy zawodowe coraz częściej mają formę online, w związku z tym musimy dysponować dużą liczbą niezawodnego i sprawnego sprzętu. Goście byli też zaskoczeni tablicami interaktywnymi, które szkoła posiada. Podziwiali także świetnie wyposażoną salę hotelarską, w której znajduje się prawdziwy pokój hotelowy z meblami, gdzie młodzież uczy się obsługi gości, sposobów nakrywania stołu, składania serwetek, układania sztućców i naczyń, ścielenia łóżek itp. Tę salę zaprezentowały gościom dwie absolwentki naszego technikum hotelarskiego, oczywiście w języku niemieckim. Goście byli zachwyceni i pełni uznania dla naszych uczennic, które tak świetnie opanowały niemiecką mowę. Pokazaliśmy również naszym partnerom sale przystosowane do nauki zawodów mechanika i pracownika budowlanego. Z zainteresowaniem oglądali różne narzędzia związane z określonym typem zawodu.

Kulminacyjnym punktem tej wizyty był mecz towarzyski w piłkę siatkową. Rozegrane zostały dwie rundy: pierwsza- drużyny Bautzen kontra Złotoryja, druga- drużyny mieszane, polsko-niemieckie. Niemcy, jak można było oczekiwać, profesjonalnie przygotowali się do rozgrywki – wszyscy mieli jednakowe firmowe stroje. Mecze były pasjonujące, obie drużyny grały na wysokim poziomie, piłka cały czas była pięknie rozgrywana przez każdą z nich. Obie strony świetnie się bawiły i kibicowały swoim faworytom. Była to też okazja do zacieśnienia naszych relacji, chociaż bariera językowa na pewno dla niektórych z nas stanowiła pewną trudność. Ale uniwersalny język migowy to też sposób porozumiewania się. Nasi niemieccy koledzy z klasą pogratulowali nam zwycięstwa. Po meczu nauczyciele z Bautzen pojechali zwiedzać miasto, jednak ze względu na ograniczenia czasowe udało im się jedynie zobaczyć Basztę Kowalską, Rynek i kościół NNMP. Znalazł się jednak czas na odwiedziny złotoryjskich sklepów. Największym powodzeniem cieszyły się nasze papierosy, więc szły ich całe wagony. Po zwiedzaniu miasta wszyscy udaliśmy się na obiad do „Złotego Lasu”. Niemcom bardzo podobała się nasza gościnność. Z uznaniem przyjęli informację o ostatnich działaniach złotoryjan kultywujących tradycje dawnych Golbergerów, m.in. poprzez wigilijne śpiewy na Rynku, renowacje dawnych fontann, czy nadanie nazwy „Skweru Siedmiu Mieszczan” skwerowi na dolnym Rynku.

W czasie obiadu chętnie jedli smaczne i obfite typowo polskie dania. Skosztowali więc: pierogów z różnymi nadzieniami, kotletów schabowych z młodymi ziemniaczkami, surówek z buraczków czy modrej kapusty, a wszystko to zakropili polskim piwem.

Po obiedzie nastąpiło wspólne podsumowanie wizyty. Obaj dyrektorzy wyrazili swoje zadowolenie ze spotkania i zaplanowali kolejne. Tym razem we wrześniu nasi nauczyciele wraz z grupą uczniów odwiedzą szkołę w Bautzen. Organizatorzy ustalili też szczegóły dotyczące wrześniowej wizyty pod kątem prezentacji przez uczniów obu szkół swoich umiejętności zawodowych w dziedzinie gastronomii. Uczniowie będą rywalizować w grupach, przyrządzając typowe dla każdego kraju przysmaki, które następnie będą degustowane i komisyjnie oceniane.

Przed odjazdem naszych gości wymieniliśmy się z nimi prezentami. Otrzymaliśmy od nich po kilogramowym wiaderku produkowanej w Bautzen musztardy, co uznaliśmy za świetną promocję własnego regionu. Ponadto zostaliśmy poinstruowani o tym, do czego ta musztarda może zostać wykorzystana (sic). W tym przypadku musztarda po obiedzie okazała się symbolem zupełnie czegoś przeciwnego do sensu popularnego powiedzenia. Na wrześniową wizytę w partnerskiej szkole postanowiliśmy jako prezenty zabrać ze sobą nasze złotoryjskie ozdoby choinkowe.

Spotkanie zakończyło się o godzinie 15.00 wyjazdem Gości spod restauracji w Nowej Ziemi.

Beata Jańta

Sztuka w ogrodzie

W ogrodzie Leszka Resnera dziesiątki małych drzewek posadzono w płaskie doniczki. To młode dęby, buki, klony, brzozy, modrzewie, sosny. Są też krzewy – bukszpany i jałowce. Teraz ich system korzeniowy już nie będzie się rozwijał. To prebonsaje, które w przyszłości staną się drzewkami bonsai, gdy ich ukształtowaniem zajmie się bonsaista.

– Gdy zaczynasz tworzyć jakieś drzewko bonsai, to już masz jego wizję, jak będzie wyglądało w przyszłości. Siadasz i zaczynasz myśleć, jak może wyglądać. Następnie zgodnie z tą wizją zaczyna się kształtowanie drzewka – opowiada bonsaista Leszek Resner . – Na przykład z tego drzewka można zrobić *kaskadę.* Tę gałązkę puścić w dół, a tę , o, do góry... , a może jeszcze z tej strony… i następne piętro...To wytnę… i to wytnę… Trzeba będzie jeszcze podrutować te gałązki. Czasem trzeba też dać obciążnik do zadrutowanej gałązki, żeby ułożyła się zgodnie z moją wizją. O, widzisz ten dąb? Piękny, prawda? Uprawiam go około 8-10 lat, a pozyskałem go, gdy w gruncie rósł już wiele, wiele lat. Zastanawiam się, czy nie wziąć udziału w wystawie bonsai właśnie z tym dębem.

Leszek Resner swoją przygodę z bonsajami rozpoczął w wieku 16 lat. Wtedy wpadł mu w ręce jakiś numer czasopisma „Przekrój”, gdzie przeczytał właśnie o drzewkach bonsai. Artykuł go zafascynował. Przyrzekł sobie, że kiedyś na pewno będzie kształtował takie piękne rośliny. Jednak przygodę ze sztuką bonsai rozpoczął dopiero po wielu latach, już jako dojrzały mężczyzna. Zaczął oczywiście od fachowych książek, gdzie radzono, aby zaczynać od nasion. Ale to trwa bardzo, bardzo długo. Życia nie starczy! Dlatego szybko zorientował się, że przecież można pozyskiwać młode drzewka, które same wyrosły. W trudnych warunkach – gdzieś przy budowach, na jakichś nieużytkach, uszkodzone, powykrzywiane, ale żyją. Takie drzewko przesadza się do płaskiej donicy. Wtedy wystarczy, aby zachować ten fantazyjny kształt, który roślinie nadała sama natura i otrzymamy piękne bonsai.

Z czasem liściaste drzewko posadzone w płaskiej donicy karłowacieje, a liście stają się wręcz miniaturowe. I tak tworzy się powolutku przyszły kształt drzewka bonsai. Ostatecznie na przykład brzoza zwykła i brzoza-bonsai będą się mocno od siebie różnić. Ukształtowanie jednego drzewka trwa od kilku do kilkunastu lat, lecz tak naprawdę ten proces nigdy się nie kończy.

Bonsaje muszą mieć płaską doniczkę, bo po japońsku to znaczy *karłowate drzewo w płaskim naczyniu.* Chodzi o to, aby drzewo nie miało rozwiniętego systemu korzeniowego i słabo rosło. Jego docelowy wygląd to właśnie karłowatość.

Starzy doświadczeni bonsaiści mówią, że prawdziwe drzewko bonsai ma być jak najbardziej podobne do tego w naturze. Nie chodzi o to, żeby je jakoś powykrzywiać, tylko ukształtować tak, jak potrafi to tylko przyroda. A najpiękniejsze, najbardziej fantazyjne kształty drzewa przybierają w ekstremalnie surowych warunkach, szarpane w różne strony przez wichry.

– Ja kaleczę drzewa??? – po usłyszeniu podchwytliwego pytania, zdumienie mojego rozmówcy jest niebotyczne. – Nieprawda! One są przeze mnie kształtowane przy pomocy drutu, którym owijam gałązki, przycinam je też, ale nie kaleczę! Czasami, owszem, opalam gałązki, ale po to, aby usunąć wiórki, drzazgi, tzw. *dżiny*. Poza tym opalanie pozwala pozbyć się wielu chorób, które mogą trapić drzewo.

Drzewka bonsai są wymagające. Z uwagi na słaby system korzeniowy trzeba je stale podlewać, uważać, żeby nie wyschły, bo wtedy zginą. Leszek Resner ma około stu drzewek bonsai. Oprócz tego są też prebonsaje. Wszystkie te rośliny muszą być codziennie podlane, a gorącym i suchym latem nawet dwa razy dziennie.

– O tak! To hobby wyłącznie dla cierpliwych, dlatego tak niewielu ludzi tym się zajmuje – wyjaśnia bonsaista.

Leszek Resner hoduje drzewka bonsai dla własnej przyjemności. Mimo tego w 2010 roku Biblioteka Miejska w Złotoryi zorganizowała wystawę, pt. *Bonsai moje hobby*, na której mógł zaprezentować swoje najpiękniejsze okazy oraz pokazać sztukę kształtowania tych roślin. Poza tym bierze zawsze udział w corocznej wystawie bonsajów na zamku Książ w Wałbrzychu. Jego drzewka co prawda nie wygrały, ale dostał nagrodę za doniczki, które robi samodzielnie według własnych oryginalnych pomysłów.

Po co hoduje się drzewka bonsai? Dla ozdoby oczywiście. Jest to pomysł na doskonały nietuzinkowy prezent. Takie drzewko można umieścić na odkrytej werandzie lub balkonie. Lecz rośliny te najlepiej prezentują się na jednolitym tle. Dlatego postawione na przykład przy budynku pokażą całe swoje piękno. A ponieważ żyją długo, tak jak ludzie, można mieć przy sobie to piękno przez długi, długi czas.

tekst i zdjęcia: Agnieszka Młyńczak

Flaneryzm po złotoryjsku

Fot. Joanna Sosa-Misiak

Flaneryzm (od francuskiego słowa flâner – włóczyć się, wałęsać) to zrodzona z nudy sztuka spacerowania, przechadzania się bez celu i bez planu; to pójście przed siebie, by delektować się przestrzenią miejską, oddychać miejskim powietrzem, łowić dźwięki, odkrywać specyfikę, rytm oraz przenikanie się „starego” z „nowym”. Aby to wszystko dostrzec, trzeba leniwie poruszać się po mieście, odprężyć się w bogatej scenerii i pozwolić sobie na nieograniczony przepływ myśli. To coś w rodzaju kontemplowania miasta, napawanie się jego atmosferą. Flanerem może być tubylec, może nim być także turysta od podstaw poznający miasto, nie gustujący w zwiedzaniu według narzuconego programu i w nazbyt licznym gronie. Flanerami często są osoby parające się zawodowo lub amatorsko fotografią. Poszukują nietypowych kadrów, nostalgii, kwintesencji miejskości, starają się uchwycić atmosferę miasta w kadrze. W ten sposób dokumentują miasto i portretują miejscową społeczność.

Flaneryzm zrodził wiek XIX - od lat określanym mianem „wieku zmian”; to jego początek wprawił w ruch koło postępu, które kręci się do dzisiaj, nieustannie przyspieszając tempo. Zmiany naruszają podstawy „świata zastanego” niemal we wszystkich obszarach życia. Miejski włóczęga, idąc pod prąd gnającym ludziom, dostrzeże więcej niż inni, zobaczy stare obok nowego, piękno obok brzydoty, porządek obok bezładu, falistość secesji obok geometrii *art deco*, gust minionej epoki zmieszany ze współczesnym smakiem (drewno obok plastiku, reklama na zabytku, kolory zamiast szarości tynku). Niczym samozwańczy nadzorca miasta, wychwyci urodę detali, niuanse w układzie miasta, ale i skazy, wady, fuszerki. Taki ogląd miasta staje się strawą duchową „szlifbruka”, jak bywa też nazywany miłośnik miejskich spacerów.

Miejski włóczęga przejdzie główną ulicą, ale większym zainteresowaniem obdarzy podwórka, peryferie, ślepe ulice i zaułki. Wejdzie do bram, chętnie porozmawia z mieszkańcami. Bo miejski turysta „szlifuje” nieuczęszczane szlaki, tropi znikające ślady przeszłości, poszukuje tego, co niepowtarzalne, jedyne w danym miejscu. Pomaga mu w tym wiedza z dziedziny architektury, historii miasta, obyczajowości i życia społecznego. Balansowanie po dyscyplinach, wsparte znajomością sztuki fotografowania, wyostrza uwagę na szczegóły, kontrasty, wpływ światła na urodę miejsca i grę kolorów.

Obserwuję internetowe relacje miłośników Złotoryi i stwierdzam, że wśród nich jest co najmniej kilku zatwardziałych flanerów. Mają większą wiedzę na temat historii miasta, niż przeciętny mieszkaniec, mają potrzebę wydobywania na światło dzienne nowych faktów, ciekawych miejsc. Jedni tę wiedzę gromadzą wyłącznie dla siebie, inni – odczuwają potrzebę natychmiastowego dzielenia się online swoimi odkryciami oraz swoim subiektywnym odczuwaniem miasta. W relacjach łączą wiedzę i nastroje – swoje, innych ludzi, czasem uskarżają się na brak poszanowania historycznego charakteru, który przegrywa z nowymi inwestycjami. Zauważają niekonsekwencję w pozbywaniu się peerelowskiego charakteru na rzecz stylizacji z przełomu wieków (XIX i XX).

W skórze flanera

Czasami i ja zakładam „kostium” flanera i wyruszam na włóczęgę. Dryfuję, z zadartą głową przyglądam się architektonicznym detalom, zaglądam tu i tam, wsłuchuję się w historie mieszkańców, sięgam do ich pamięci i wydobywam to, o czym zapomnieli na długie lata.

Mam nad wyraz czuły stosunek do przedwojennych widoków Złotoryi, utrwalonych na dziesiątkach pocztówek. Przechodząc ulicami, przywołuję w pamięci odpowiednie obrazy i oczami wyobraźni widzę brakujące elementy, z którymi historia i ludzie obeszli się po macoszemu. Bez nich te miejsca dzisiaj wydają się... szczerbate. To blok mieszkalny na ul. Klasztornej z dekoracyjnymi balustradami balkonowymi... , to piękna restauracja przy torach efektownie dekorowana elementami z drewna – zamieniona przez Rosjan na magazyn rzeczy skradzionych i spalona dla zamaskowania „strat” (łupów wynoszonych ukradkiem i wymienianych na alkohol)... , to liczne i rozsiane po całym mieście gospody... , restauracja na Górce Mieszczańskiej – wyznaczająca kierunek niedzielnych spacerów mieszkańców i jerzmanickich kuracjuszy. Można by mnożyć przykłady bez końca.

Czasami chciałoby się zobaczyć Złotoryję oczami pierwszych powojennych osadników – jeszcze pełną niemieckości, ale już ożywianą polskością. Dźwiganą z ruin i przyjmowaną ze łzami, bo niemieckie dobra nie wynagradzały tęsknoty i nie rekompensowały pozostawionego mienia. Oderwane za Bugiem korzenie z trudem wbijały się w nową, „odzyskaną” ziemię. Żadna idylla, raczej próba połączenia przeszłości stamtąd z tutejszą teraźniejszością i nieznaną przyszłością. Zajmowane domy i ponowne wysiedlenia, przeprowadzki; przejmowane zakłady, odpoczynek w restauracjach z wystrojem na mieszczańską nutę; pierwsze potańcówki w „Społeczniaku” („Dom Społeczny”), który nie zmieniając położenia, czterokrotnie zmieniał adres (Rynek, Plac Stalina, Plac Wolności i ponownie Rynek). Krążący po mieście szabrownicy i biznesmeni spod ciemnej gwiazdy, skupujący za grosiki to, co inni wymieniali na chleb. Regularnie kontaktujący się z „czubarykami”, jak w swoich wspomnieniach nazywał Rosjan pan Edward Sosnowski, którzy zajęli ulicę Górniczą ogrodzili, a przy wejściu postawili nadnaturalnej wielkości portret swojego idola-oprawcy Stalina.

Fot. Joanna Sosa-Misiak

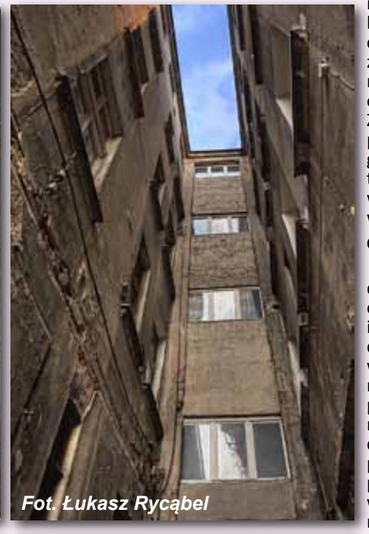
Fot. Łukasz Rycąbel

Fot. Joanna Sosa-Misiak

Fot. Łukasz Rycąbel

Patrzę na współczesne miejsca, ale widzę je w pocztówkowych czarno-białych kolorach, patrzę na starych ludzi i zgaduję ich życiorysy. Ich młodość utrwalona została w stylistyce *noir sur blanc*, starość bogata jest w kolory.

Docieram do starówki - to bez wątpienia serce miasta – poniemiecka spuścizna, bez której trudno sobie dzisiaj wyobrazić nasze miasto. I tu, jak w wielu innych miejscach Europy i Polski, mieszkania w starych kamienicach zyskują na wartości. Apartamenty z duszą, pełne tajemnic i ludzkich życiorysów, coraz częściej są towarem poszukiwanym na rynku nieruchomości. Odrestaurowane, stają się obiektem marzeń ludzi awansujących społecznie i finansowo. I mało kto zważa na wysokość, bo dzisiaj wybieramy piętra, mając na względzie kondycję fizyczną (młodych nie odstraszają wysokie piętra, starsi chętnie przenoszą się na niskie kondygnacje), ale kilka złotoryjsko-goldbergowskich pokoleń wstecz sytuacja miała się zupełnie inaczej. Przestrzeń użytkowa złotoryjskich kamienic odzwierciedlała ówczesny podział społeczny, który przywilejami obdarzał „dobrze urodzonych” i majętnych, a pozostałych czynił mniej lub bardziej upośledzonymi społecznie. „Szlachetne (pierwsze) piętra” i mansardy przeznaczone dla zamożnych, często właścicieli nieruchomości oraz sutereny, dobudowane oficyny i poddasza - dla ubogich i służby. Zamożni i biedni zamieszkiwali tę samą przestrzeń w obszarze całego miasta (szczególnie centrum), stykali się ze sobą na ulicy, targowisku. Nie unikali kontaktów, żyli w widocznej symbiozie – potrzebni sobie nawzajem: bogaci biednym, biedni bogatym.

Globalizacja w wersji lokalnej

Złotoryja od co najmniej kilku lat poddaje się ogólnym trendom, od dawna obecnym w dużych aglomeracjach. Teraz i tutaj flaner dostrzeże postępującą tendencję wypierania ludzi z centrum na rzecz wzmacniania handlu usługami i gastronomią. Ulica Basztowa, główna arteria, prowadząca do serca miasta, pozbawiona mieszkań na parterze, stała się ulicą lokali do wynajęcia - w dobie kryzysu świecących pustkami. Wysokie czynsze zabijają ducha przedsiębiorczości, nawet u tych, którzy w trudnych czasach gotowi są podjąć jakieś ryzyko. Ponadto konsekwencją przywołanej powyżej fragmentaryzacji jest pozbywanie się z szeroko rozumianego centrum kłopotliwego „elementu społecznego” i kumulowanie go poza obszarem miasta. Głównie z zamiarem odzyskania mieszkań w kamienicach.

Dzisiaj nie trudno zauważyć tendencję do fragmentaryzowania przestrzeni miejskiej, widoczna staje się „wyspowość” spowodowana zarówno zróżnicowaniem terenu, jak i tendencjami płynącymi ze świata. Pierwszym owocem takiej fragmentaryzacji było osiedle „Nad Zalewem”, które jest miniaturą osiedli-sypialni spotykanych w dużych miastach. W jego obszarze znajduje się niewiele miejsc pracy, rozrywki, pozalekcyjna oferta edukacyjna nie istnieje. Grafik mieszkańców osiedla mocno wpisuje się w schematyczny podział na strefy: tu się pracuje, tu bawi, a tam śpi.

Kolejnymi strefami-sypialniami stały się osiedla domków jednorodzinnych, zamieszkiwanych przez bardziej zamożną część lokalnej społeczności. Pewnego rodzaju „nobilitacją” cieszą się osiedla sytuowane na wzniesieniach – na Monte Cassino, pod Wilczą Górą czy nowe osiedle domków jednorodzinnych w kierunku stawu retencyjnego, coraz częściej nazywane „złotoryjskim Manhattanem”. „Bogate” osiedla niekoniecznie są jednak zintegrowane. Ich mieszkańcy nie budują silnej wspólnoty sąsiedzkiej, towarzysko aktywizują się w gronie ludzi sobie podobnych pod względem zawodowym, wykształcenia i zainteresowań. Przeszkodą w budowaniu zażyłych relacji najczęściej okazują się różnice w stylach życia i preferowanych formach spędzania czasu wolnego.

Ta „wielokierunkowość” nie sprzyja budowaniu trwałych więzi, bowiem w każdej ze stref spotykamy innych ludzi – z większością łączą nas tylko powierzchowne kontakty, a takie rozluźnienie relacji koncentruje większość na wąsko rozumianych „swoich sprawach”, oddala od problemów wspólnoty, zmniejsza zainteresowanie działalnością społeczną.

Ludzie w miejskim spektaklu

Bywa, że na pytanie „Co u ciebie słychać” słyszymy odpowiedź „To zależy, gdzie przyłożysz ucho!” Flaner przystawia ucho, gdzie to tylko możliwe, gdyż szczególnym zainteresowaniem darzy ludzi - odbiorców i twórców przestrzeni miejskiej. To ich decyzje i stosunek (krytyczny, obojętny, nabożny) do konkretnych miejsc kreuje miasto wizualnie i semantycznie (znaczeniowo). Wchodząc w rozmaite role, występują na arenie społecznej w swoim miejskim otoczeniu. Choć oczywiście zdolności i siła kreacji są różne.

Przemierzając ulice, pozwala, by do jego uszu docierały strzępy rozmów, łowi pojedyncze sytuacje, bo w miejskiej dżungli trwa walka o pierwszeństwo, o kawałek miejsca, o czas. Czasami walka bezpardonowa i obnażająca naturę człowieka, jak ta pod supermarketem, której stałam się przypadkowym świadkiem. Zdarzenie miało miejsce w sobotnie przedpołudnie, pod sklepami duży ruch, rotacja na parkingu nie dość szybka, zaczęło brakować miejsc. Kobieta w średnim wieku z impetem opuszcza swoje auto i obsztorcowuje mężczyznę, który prosto z głównej drogi wjechał na zwolnione miejsce parkingowe, na które „polowała”. Głośno ubliża mężczyźnie, posługując się podstawowym zestawem wulgaryzmów, odmieniając je we wszystkich przypadkach. Atak furii kończy słowami „Trochę kultury, chamie, a nie jak ch.j wp...a się na nieswoje miejsce.” Miejski smaczek... niestety, wywołujący wielki niesmak. Mężczyzna, widząc przeciwnika bez zahamowań - oddalił się, rezygnując z zakupów. Jeden-zero dla niego – myślę sobie.

Przenoszę się do sklepu, a tam jednym uchem wyłapuję rozmowę matki z – na oko – ośmioletnią córką. Matka daje zlecenie na trzy lody, ale w odpowiedzi słyszy „Pogieło cię? Wezmę co najmniej 10.” Dla zatarcia niemiłego wrażenia przywołuję z pamięci inną sytuację, gdy w upalny dzień, przechodząca koło mnie dziewczynka zapytała matkę: „Mamo, czy stać nas jeszcze na loda?”

Jak widać flaneryzm, to trochę taki miszmasz – wizualny, dźwiękowy, wspomagany wiedzą historyczną. To specyficzny sposób „czytania miasta”. Za pomocą fotografii ulicznej/społecznej miejski myśliwy utrwala magię codzienności, odzyskuje wspomnienia, przywraca pamięć o miejscach i ludziach, rejestruje zmiany i determinanty owych zmian. Składa miasto z kawałków, opowiedzianych fragmentów i pojedynczych kadrów. Patrzy na miasto szeroko otwartymi oczami, bez pośpiechu „smakuje” miasto, ludzi i wizualną stronę życia w mieście. Nie jest wolny od ocen – bywa, że rozpływa się w pochwałach, bywa, że lamentuje nad brakiem szacunku do przestrzeni publicznej. Bo flaner ma nogi włóczęgi, duszę artysty, oko fotografa, pióro poety i krytyka zarazem. Dla tych, którzy żyją w biegu i przeliczają czas na pieniądze, flanerowanie będzie spostrzegane jako grzech trwonienia czasu. Ale flanera ten zarzut nie przekona, bo nałóg, jakim jest „szlifowanie bruków”, ma zbyt słodki smak. Wiedział o tym H. Balzak, kojarząc flaneryzm z „gastronomią dla oka”.

Niewiele miast może pochwalić się wejściem na karty literatury. Te, którym to się przytrafiło, tworzą nowe propozycje tras zwiedzania miasta „ścieżkami pisarzy”. Może kiedyś i nam uda się wypromować szerzej powieść o niewątpliwej wartości literackiej i promocyjnej, i dzięki panu Andrzejowi Wojciechowskiemu, autorowi „Złotoryjskiej opowieści”, będziemy oprowadzać turystów ścieżkami literackich bohaterów. Wrocław ma swojego detektywa Mocka, Sandomierz – Teodora Szackiego, a Złotoryja - Wilhelma Schollera i Zygmunta Siezieniewicza.

Joanna Sosa-Misiak

Fot. Joanna Sosa-Misiak

Fot. Tomasz Gilowski

Fot. Łukasz Rycąbel

Fot. Łukasz Rycąbel

Działajmy razem!

O tym, że integracja seniorów i młodzieży jest potrzebna, nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Jednak nie jest łatwo się zrozumieć, mając odmienne doświadczenia. Oba pokolenia ukształtowane zostały przez diametralnie różne warunki społeczne, polityczne, ekonomiczne i technologiczne. Na dodatek wzajemne postrzeganie się młodych i starszych oparte jest na stereotypach funkcjonujących w społeczeństwie: „Z innej epoki, starej daty, nudny, pouczający, schorowany". A z drugiej strony: „Ach ta dzisiejsza młodzież, źle wychowana, lekkoduchy, pusto w głowach, wiecznie w Internecie".

Trzeba więc stwarzać przestrzeń do spotkań międzypokoleniowych i wspólnych działań. Budować most łączący dwa światy. Takie przedsięwzięcia obejmuje projekt Stowarzyszenia Edukacja Przyszłości, finansowany przez Fundusz Inicjatyw Obywatelskich, ***Działajmy razem.***

Inspiracją do napisania projektu były słowa Jeana-Paula Sartre *Jeśli chcesz zmienić rzeczywistość, to najpierw musisz sobie wyobrazić inną.*

W naszym przekonaniu tę inną, lepszą rzeczywistość realizuje główny cel projektu, którym jest międzypokoleniowa integracja i aktywizacja społeczna młodszych i starszych mieszkańców Złotoryi. Pragniemy umożliwić jednym i drugim weryfikację wzajemnego postrzegania poprzez osobisty kontakt i wspólne działanie oraz pokazać jednostkowe i społeczne korzyści wynikające ze współpracy międzypokoleniowej.

Projekt zakłada współdziałanie w trzech obszarach: tworzenie autorskiego scenariusza i przygotowanie przedstawienia teatralnego, które pokaże, jak zakopać przepaść między młodymi i seniorami oraz udowodni, że wspólne działanie może być bardzo przyjemne i pouczające.

Planujemy również przygotować i zaprezentować szerszej publiczności wystawę pod hasłem *Złotoryja dawniej i dziś*, aby przybliżyć młodzieży historię naszego miasta i pokazać, jak bardzo zmieniło się na przestrzeni czasu.

Chcemy też zintegrować mieszkańców i instytucje odpowiedzialne za porządek i bezpieczeństwo w mieście wokół przedsięwzięcia *Naprawmy to*.

Aby lepiej poznać sposób myślenia młodych o seniorach i na odwrót, przeprowadziliśmy krótką ankietę, w której zapytaliśmy jednych i drugich o: codzienne zajęcia, pragnienia, dążenia, problemy dnia codziennego, o to, jacy są i czego chcieliby się od siebie nawzajem nauczyć.

W zasadzie odpowiedzi nas nie zaskoczyły.

Młodzi widzą siebie podobnie, jak postrzegają ich seniorzy. Są energiczni i wysportowani. Do ich codziennych zajęć należy najczęściej: uczenie się, uprawianie sportu i surfowanie po Internecie. Pragną: zabawy, rozrywki, wygodnego życia, prestiżu społecznego i dóbr materialnych. Do najważniejszych problemów zaliczają: brak tolerancji i zrozumienia, a także kłopoty finansowe.

Z kolei seniorzy postrzegają siebie podobnie, jak widzą ich młodzi, którzy twierdzą, że starsi są: cierpliwi, rozważni, pogodni, rozmowni. Do ich codziennych zajęć należy: gotowanie, sprzątanie, pomoc rodzinie i oglądanie telewizji. Pragną przede wszystkim świętego spokoju oraz poszanowania dla religii i tradycji. Borykają się najczęściej z: samotnością, trudnościami finansowymi, złym stanem zdrowia i brakiem zrozumienia.

Według ankietowanych do modelu seniora najlepiej pasują stwierdzenia: miły, sympatyczny, budzi pozytywne emocje, zrzędliwy, przemądrzały, zanudza innych, choruje, potrzebuje pomocy.

Najbardziej interesujące okazało się pytanie: czego chciałbyś się nauczyć od.... Odpowiadali na nie i młodzi i seniorzy i tu , w tym otwartym pytaniu najbardziej uwidoczniło się wzajemne postrzeganie jednych przez drugich.

Gimnazjaliści napisali: od seniorów chciałbym się nauczyć przede wszystkim: życia w starości, na emeryturze, pogody ducha, świętego spokoju, rozsądku, doświadczenia życiowego, radzenia sobie z problemami, życzliwości, tolerancji, troskliwości, dostrzegania szczęścia szczególnie z posiadania rodziny, zrozumienia innych, mądrości, historii naszego kraju.

Seniorzy powiedzieli, że od młodych chcieliby się nauczyć aktywności, łatwości uczenia się, energii, zadowolenia z życia, wiedzy dotyczącej nowoczesnych technologii i podejścia do życia „na luzie".

Wyniki ankiety potwierdziły, że projekt odpowiada na społeczne zapotrzebowanie. Integracja międzypokoleniowa jest niezbędna i może pozytywnie wpłynąć na jakość życia jednych i drugich, a realizacja wspólnych zadań doprowadzi do zacieśnienia więzi i stworzenia płaszczyzny do wspólnego dialogu.

W projekcie będą brać udział seniorzy z Klubu Seniora w Złotoryi, z UTW działającego przy ZOKiR oraz gimnazjaliści z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Złotoryi.

Przedsięwzięciu patronuje pani Wanda Grabos – wicestarosta Powiatu Złotoryjskiego.

Projekt finansowany jest ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w ramach Funduszu Inicjatyw Społecznych

Śladami ujęć

13 września 2014r. odbyła się wycieczka *Śladami ujęć wodnych Złotoryi i okolicy*, zorganizowana przez TMZZ w ramach XXII edycji Europejskich Dni Dziedzictwa w Polsce. Ich tegorocznym hasłem było: *Dziedzictwo – źródło tożsamości*. W ten sposób chciano zwrócić szczególną uwagę na niedostrzegany na co dzień związek kultury i historii z wodą. Źródła wody stanowiły kluczowy czynnik, również w dziejach naszego miasta.

Uczniowie złotoryjskich szkół: Gimnazjum przy Wilczej, Gimnazjum Dwujęzycznego oraz Szkoły Podstawowej nr 1, ich opiekunowie, wśród nich byli Małgorzata Szcześniak i Tomasz Szymaniak oraz inni mieszkańcy miasta, mogli wysłuchać ciekawych informacji, dotyczących wody i jej powiązań z historią Złotoryi. Zostali oni przywitani przez prezesa TMZZ p. Aleksandra Pecynę i p. Wioletę Michalczyk- organizatorkę tego przedsięwzięcia z ramienia Towarzystwa. Pan Józef Banaszek – pasjonat historii - zapoznał zebranych z ciekawostkami dotyczącymi pierwszego wodociągu miejskiego, fontanny Delfina i Górników, studni w kościele NMP, Młynówki, nieistniejących już młynów i powodzi nawiedzających Złotoryję. Podał wiele mało znanych do tej pory uczestnikom informacji. Wycieczka zakończyła się nad zalewem, gdzie można było naocznie i przy pomocy różnorodnych metod badawczych, zaproponowanych przez p. Dorotę Jarczak – nauczycielkę fizyki i chemii z Gimnazjum w Złotoryi, zbadać stan czystości wody w Kaczawie. Była to świetna lekcja, która jednocześnie sprawiła uczestnikom wiele przyjemności i zabawy. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku temat EDD będzie równie ciekawy.

Wioleta Michalczyk

Odznaka do zdobycia

1. Celem odznaki jest odszukanie kamiennych krzyży w miejscowościach znajdujących się na terenie powiatów złotoryjskiego, legnickiego i jaworskiego. Ze względu na istnienie ścieżki historyczno-edukacyjno-przyrodniczej „Szlakiem kamiennych krzyży w Czaplach (Choińcu) w Krainie Wygasłych Wulkanów", która przebiega przez część powiatu lwóweckiego, do wykazu dołącza się kamienny krzyż w Skorzynicach, położony na trasie ścieżki. Do kamiennych krzyży nie wliczamy kamiennych kapliczek. Spis kamiennych krzyży w/w obszaru zawiera załącznik.

2. Zdobywający odznakę powinien zapoznać się z genezą kamiennych krzyży jako zabytków dawnego prawa, pamiątek wydarzeń, tradycji i religii oraz, w miarę możliwości, z dziejami odnalezionych krzyży.

3. Odznakę może zdobywać każdy po ukończeniu 10. roku życia.

4. Odznaka „Kamienne krzyże ziemi złotoryjskiej, legnickiej i jaworskiej" ustanowiona została przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej. TMZZ przyznaje odznakę i prowadzi ewidencję.

5. Odznaka posiada trzy stopnie: brązowy, srebrny i złoty. Przyznaje się ją w takiej kolejności. Maksymalny czas zdobywania poszczególnych stopni nie jest ograniczony.

6. Stopień brązowy przyznaje się za odszukanie i zweryfikowanie 15 kamiennych krzyży, stopień srebrny za 30 krzyży a złoty za 40 krzyży. Kamienne krzyże zweryfikowane na dany stopień nie są zaliczane na stopień wyższy.

7. Przyznanie odznaki następuje na podstawie nadesłanej na adres TMZZ kroniki (zeszytu) z danymi osobowymi i adresem zamieszkania ubiegającego się o odznakę. Na osobnej karcie musi się znajdować zdjęcie (zdjęcia) w/w osoby na tle krzyża, opis i wymiary krzyża oraz – jeśli jest to możliwe – pieczątka z nazwą danej miejscowości. Weryfikacja następuje w ciągu 20 dni od otrzymania dokumentacji. Wraz z odznaką odsyła się ją za zaliczeniem pocztowym (bez wcześniejszych przedpłat, znaczków i kopert).

8. Regulamin odznaki został zatwierdzony uchwałą Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej 3 września 2014 r. i obowiązuje od tego dnia. Adres TMZZ: 59-500 Złotoryja, ul. Szkolna 1.

Wykaz kamiennych krzyży*

Powiat złotoryjski: Brennik – 1, Brochocin – 4, Choiniec – 2, Czaple – 1, Jerzmanice Zdrój – 1, Modlikowice – 2, Nowa Wieś Grodziska – 1, Nowe Łąki – 2, Prusice – 1, Rochów – 1, Rokitnica – 1, Uniejowice – 1, Wilków – 3 (w tym dwa wmurowane w 1989 r.), Złotoryja – 1.

Powiat legnicki: Gniewomierz – 2, Golanka Dolna – 1, Groble – 1, Jaroszówka – 2, Kłębanowice – 1, Kościelec – 1, Mikołajowice – 2, Niedźwiedzice – 5, Nowa Wieś Legnicka – 1, Pawlikowice – 1, Pątnów – 1, Rokitki – 1, Rosochata – 3, Spalona – 1, Studnica – 7, Tyniec Legnicki – 1, Wągrodno – 2.

Powiat jaworski: Godziszowa – 2, Grobla – 1, Jawor – 8, Kępy – 1, Luboradz – 1, Małuszów – 3, Męcinka – 1, Mierczyce – 1, Piotrowice – 1, Sichów – 1, Skała – 2, Słup – 4, Wiatrów – 1.

Powiat lwówecki: Skorzynice – 1.

*Na podstawie: 1) Gorzkowski R., Banaszek J. *Ścieżka historyczno-edukacyjno-przyrodnicza „Szlakiem kamiennych krzyży w Czaplach (Choińcu) w Krainie Wygasłych Wulkanów". Przewodnik.* Wyd. Urząd Gminy w Pielgrzymce. Pielgrzymka 2014 (w druku), 2) Komorowski W. *Kamienne krzyże i kapliczki na Dolnym Śląsku*. Polkowice 2014, 3) *Pomniki Dawnego Prawa.* Zeszyt 11-12 (wrzesień-grudzień 2010). Wyd. Stowarzyszenie Ochrony i Badań Zabytków Prawa. Wrocław 2010.

Znaczek zaprojektowała Danuta Sosa.

Serdecznie zapraszamy dzieci, młodzież i dorosłych do zdobywania odznaki!!!

Martin Optiz w Złotoryi

W sierpniu minęło 375 lat od śmierci Martina Opitza (ur. 23 grudnia 1597 w Bolesławcu, zm. 20 sierpnia 1639 w Gdańsku) - największego barokowego poety języka niemieckiego, współtwórcy nowożytnej poezji, twórcy systemu sylabotonicznego w niemieckiej wersyfikacji, założyciela śląskiej szkoły poetyckiej, tłumacza, pedagoga, dyplomaty, historiografa i sekretarza króla Polski Władysława IV Wazy, szpiega szwedzkiego, najbardziej znanej postaci wywodzącej się z Bolesławca.

Rocznica śmierci artysty stanowi okazję do ujawnienia i propagowania jego mało znanych powiązań ze Złotoryją oraz zaprezentowania niewielkiej próbki twórczości. Nigdy przecież, poeta większy od Martina Opitza, nie odwiedzał Złotoryi i takich relacji z mieszkańcami nie utrzymywał. Związki te opierały się przede wszystkim na wieloletniej przyjaźni z Danielem Vechnerem - złotoryjskim poetą, filologiem, nauczycielem, rektorem, radnym i burmistrzem. Daniel Vechner (1572-1632) był synem znakomitego Georga Vechnera (ok. 1515-1579), pełniącego przez 42 lata funkcję rajcy i burmistrza Złotoryi oraz bratem Georga Vechnera (1560-1628), kantora w gimnazjum złotoryjskim, nauczyciela Albrechta Wallensteina.

Dysponujemy tylko jednym listem, który chyba potwierdza pobyt Opitza w Złotoryi i daje wyobrażenie o poziomie utrzymywanych kontaktów. Daniel Vechner do Martina Opitza, Złotoryja 23 września 1623 r.: *Uwielbiam, wielce sławny Opitzu, Twoją niezawodność w przesyłaniu mojego dzieła Hellenolexia tym bardziej, że raczyłeś poświęcić czas lekturze tej książki i wzbogaciłeś ją przykładami. Jest mi bardzo miło, że moje studiowanie po nocach dzieł uczonych nie poszło na marne i już sam ten fakt motywuje mnie do tego, aby w ramach drugiego wydania wysilić się jeszcze bardziej w doszlifowaniu treści i jej przepisaniu. Nie pamiętam, jak zostałem odprowadzony z naszego ostatniego spotkania. W swojej uprzejmości jesteście bardzo wyrozumiali, ponieważ wiecie przecież, że winy należy szukać w ilości wina, które jak nikczemny oszust atakuje głowę i nogi. Twój wiersz, podarowany mi, uszedł uwadze pijanego. Siostra mojego ojca [Georga Vechnera] przyrzekła głośno, że wiersz ten został jej podarowany! Dlatego strzeże go tak, że nawet nie otrzymałem jego kopii, na którą mógłbym rzucić okiem. Tak swego złota pilnowali chyba Pigmeje. [...].*

O dużej zażyłości świadczy też kolejny list Vechnera do Opitza, Złotoryja 15 grudnia 1623 r.: *[...] Odsyłam moją Hellenolexię i wielce dziękuję, ponieważ wyświadczyłeś mi przysługę, przekazując zapisane przez Ciebie przykłady. Tej zimy praca będzie polegała na przepisaniu książki, zaś wiosną, wraz z pierwszą jaskółką, zostanie przesłana do druku. Byłbym Ci bardzo wdzięczny, gdybyś mi wskazał okazję, by przesłać ją do Strasburga. [...] Obiecuję odpłacić Ci przysługami z mojej strony [...].*

Czy kontakty ze Złotoryją miały charakter tylko epizodyczny? Wiele wskazuje, że Martin Opitz musiał być częstszym gościem w mieście, niż potwierdzają to źródła. Przebywał przecież przez wiele lat na dworze księcia legnickiego, ciągle podróżował służbowo pomiędzy Wrocławiem, Legnicą, Bolesławcem i Zgorzelcem, miał rodzinę w Bolesławcu oraz przyjaciół w miastach śląskich. Na pewno niejeden raz odwiedził Złotoryję. Spotykał się z przyjaciółmi, spędzał miło czas przy winie, bawił się, dyskutował, prezentował swoje wiersze. Może nawet te spotkania, oprócz bólu głowy na drugi dzień, przyczyniły się do powstania nie jednego nowego utworu?

Trudno jednak znaleźć w mieście materialne pozostałości po Opitzu. Pewne ślady - cienie możemy odszukać na epitafiach zewnętrznych kościoła NNMP w Złotoryi. Przed głównym wejściem, po lewej stronie, znajduje się tablica upamiętniająca zmarłego pastora Johanna Opitza (1696-1738), syna Martina. Niestety, inskrypcja podaje, że urodził się dopiero w 1696 r. i był synem *Martina Opitza, kupca i przysięgłego sądowego w Gruszkowie.* Nie mógł więc być dzieckiem naszego poety. Lecz dalszego pokrewieństwa nie możemy wykluczyć. Opitz miał przecież pięciu stryjów i dwóch braci a jego ojciec był czterokrotnie żonaty. Podążając dalej tym tropem, możemy jeszcze odszukać na ścianie kościoła, po lewej stronie za pomnikiem Trozendorfa, prawie nieczytelną tablicę nagrobną zm. w 1623 r. Elżbiety Seifrit - córki Georga Vechnera i siostry Daniela Vechnera. Nie wiemy czy brała udział w spotkaniach. Na pewno jednak pamiętała czasy, gdy poeta odwiedzał Złotoryję.

Choć dzieli nas 375 lat od śmierci Martina Opitza, to pamięć o nim nadal trwa. Ma swoje ulice i pomniki w Bolesławcu i Gdańsku (miał też ulicę w Legnicy). Jego imię noszą biblioteki, stowarzyszenia oraz nagrody przyznawane za propagowanie kultury.

Był niewątpliwie prawdziwym talentem poetyckim. Jego wiersze są naprawdę piękne i zachwycają, *przez swoją dokładność gramatyczną i zachowanie form metrycznych, przez lekkość stylu, jakiej nie znał dotąd język niemiecki.* Martin Opitz odegrał podobną rolę w poezji niemieckiej, jak Jan Kochanowski w polskiej. Warto więc pochwalić się kontaktami z człowiekiem, który miał tak znaczący wpływ na rozwój literatury niemieckiej.

Literatura: Oda III, [w:] J. A. Szabrański, Rys historii literatury niemieckiej, Warszawa 1876, s. 165; Spieszyć się, miła, godzi [w:] Antologia niemieckojęzycznej liryki miłosnej, red. A. Milska, Warszawa 1987, s. 86; M. Olczak, A. Bober, Martin Opitz (1597-1639), Bolesławiec 1997; R. Gorzkowski, Kościół Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Złotoryi, Złotoryja 1999, s. 75, 78. Właściwy cel, [w:] Martin Opitz, Wiersze wybrane, tł. S. Bogdan, Gdańsk-Warszawa 2007, s. 7; Martin Opitz, Briefwechsel und Lebenszeugnisse, hrsg. C. Conermann, Berlin-New York 2009, s. 238, 309-311.

Damian Komada

Spieszyć się, miła, godzi

Spieszyć się, miła, godzi,
Gdy na to czas,
A zwłoka równie szkodzi
Każdemu z nas.

Szlachetny blask swój straci
Uroda twa,
Wszystko, w cośmy bogaci,
Niedługo trwa.

Twarz zblednie, na warkoczach
Osiędzie szadź,
Zastygnie płomień w oczach
W lodową gładź.

Ust koralowych dwoje
Oszpeci wiek
I zniszczy ręce twoje
Białe jak śnieg.

Więc cieszmy się, gdy wabi
Młodości kwiat,
Nim czucia w nas osłabi
Ucieczka lat.

Gdy siebie kochasz prawie,
Kochaj i mnie.
Daj to, bez czego trawię
Na darmo dnie.

Oda III

Noc rzuciła swoje cienie,
Wszędzie pokój i milczenie,
A w tej ciszy, wiosną strojnej,
Jam sam tylko niespokojny.

Pięknie świeci twarz księżyca,
Gwiazdy mają złote lica,
I wesołe wszystkie strony,
A ja w smutku pogrążony.

Gwiazdy sieją światło z siebie,
Lecz dwóch braknie gwiazd na niebie,
Braknie w te gwiaździste wianki
Dwojga oczu mej kochanki.

Światło niebios nieprzyjemne,
Gwiazdy, księżyc dla mnie ciemne,
Bo Astris moja tajemnie
Niebo odwraca ode mnie.

Lecz gdy moje męki skróci
I zaraz na mnie oczy zwróci -
Oby w chwili tej nad nami
Zagasł księżyc wraz z gwiazdami.

Właściwy cel

Kto Bogu oddał serce
nigdy go nie odbierze.
Kto kocha swoją duszę
od fałszu się ustrzeże.
Ten czuwa ze swobodą.
Śpi snem sprawiedliwego,
gdyż czyny jego wiodą
do celu właściwego.

Porzuć więc próżne mowy,
które toczyłeś przez lata,
zawiść i płytką zazdrość.
Porzuć szaleństwa świata.
Wypełniaj ze swobodą
pragnienia ducha swego,
niech czyny twoje wiodą
do celu właściwego.

Wstrzymaj potok zawiści,
płynący we mnie trwale.
Zmienić pragnę swe życie,
być z Tobą, Boże, stale.
Ty łatwo możesz spełnić
pragnienie serca mego,
by czyny moje wiodły
do celu właściwego.

Zapraszamy we wrześniu i w październiku

26 września 2014 r., godz. 9.00-13.00: XIII Powiatowy Dzień Regionalisty – Proboszczów
11 października, godz. 9.00-12.00: XVII Rajd Jadwiżański Złotoryja-Rokitnica
12 października, kościół św. Jadwigi w Złotoryi, godz. 15.00-17.45: **Konferencja *Franciszkanie w Złotoryi***
Tematy:
Franciszkanie – duchowość i działalność - o. Dominik Banaś
Przybycie Braci Mniejszych do Złotoryi - o. Antoni Dudek, Roman Gorzkowski
Architektura i symbolika kościoła św. Jadwigi i klasztoru franciszkańskiego - o. A. Dudek
Klasztor franciszkański siedzibą Gimnazjum Humanistycznego w XVI w. - Alfred Michler
Lazaret 1813 i jego znaczenie w dziejach klasztoru i miasta - Cezary Skała
Tajemnice kościoła św. Jadwigi i klasztoru franciszkańskiego w Złotoryi - Józef Banaszek
Po konferencji wystąpi Zespół Żołnierzy Rezerwy *Rota. Planowana jest także* wystawa tematyczna oraz stoisko z wydawnictwami regionalnymi.
17 października, aula Szkoły Podstawowej nr 1 w Złotoryi, godz. 12.00 (zakończenie ok. 14.00): **Konferencja *Ziemia złotoryjska podczas I wojny światowej***
Tematy:
Goldberg w oczach Polaków sprzed I wojny światowej - Damian Komada
I wojna światowa – zarys dziejów - Tomasz Szymaniak
Życie społeczne w Złotoryi podczas wojny - Joanna Sosa-Misiak
Złotoryjskie nazwy ulic w latach 1914-1918 - Agnieszka Młyńczak
37 Pułk Piechoty na frontach I wojny - Waldemar Dmitrowski
Mundury i uzbrojenie złotoryjskich żołnierzy podczas I wojny - Marecin Woźniak
Polacy wśród Niemców w złotoryjskim garnizonie 1915-1918 - Roman Gorzkowski
17 października, siedziba TMZZ, ul. Szkolna 1, godz. 14.00: **Otwarcie wystawy *Ziemia złotoryjska podczas I wojny światowej***
18 października, zbiórka przy TMZZ, godz. 10.00 (powrót ok. 12.00): **Wycieczka po Złotoryi śladami I wojny światowej**
23 października, aula Liceum Ogólnokształcącego, godz. 17.00 (zakończenie ok.18.30): **Spotkanie rodzinne – na tropach I wojny światowej**
25 października, wyjazd spod TMZZ (samochody prywatne), godz. 9.00 (powrót ok.13.00): **Wycieczka do wybranych miejsc na terenie powiatu złotoryjskiego śladami I wojny światowej**

Wszystkie imprezy są otwarte. Wstęp wolny!

Ocalić od zapomnienia

Do 15 października czekamy na wszystkich, których rodzinne zbiory ocaliły pamiątki związane z I wojną światową (1914-1918). Będziemy wdzięczni, gdy ich właściciele zaprezentują je podczas jednej z imprez, organizowanych przez TMZZ z okazji setnej rocznicy wybuchu wojny – 23 października o godz. 17.00 w auli złotoryjskiego LO. Prosimy kontaktować się z Danutą Sosą, tel. 76-8784703.

W ostatnim czasie niewiele informacji trafiało do nas o Gminie Zagrodno, a możemy też powiedzieć, iż niektóre miejscowości tej gminy są wręcz bardzo mało znane. Dlatego cennym jest wydanie przez Urząd Gminy w Zagrodnie książki *Gmina Zagrodno*. Chociaż upłynęło już trochę czasu od wydania tej pozycji to jest ona najaktualniejszym zbiorem informacji o gminie zarówno w przeszłości, jak też i o współczesnym okresie. Książka jest bogato ilustrowana, a jej treść oparta jest na dokumentach źródłowych oraz na przekazach mieszkańców. Autorem tej cennej pozycji jest Agnieszka Szydłowska-Szczecińska. Polecamy wszystkim mieszkańcom ziemi złotoryjskiej to kompendium wiedzy o Zagrodnie i okolicach, bo to też nasza Mała Ojczyzna.

Józef Banaszek

Kącik starej widokówki
Poznańskie ślady

Wojna zawsze rzuca żołnierzy nawet na najdalsze od domu fronty i ćwiczenia. Tak się złożyło, że podczas zawieruchy lat 1914-1918 nasze miasto i Wielkopolskę połączyły ciekawe kontakty: do tutejszego garnizonu, o czym pisaliśmy już wielokrotnie, trafiło co najmniej kilkuset Polaków z Poznańskiego, z kolei tam właśnie wysyłano na ćwiczenia mieszkańców Złotoryi.

W czerwcu 1916 r. rodzina Kulhanek wysłała do Poznania widokówkę z fragmentem ówczesnej Südpromenade (Promenada Południowa, dziś pl. W. Reymonta). Ich znajomy o nazwisku Miersch odbywał wówczas w stolicy Wielkopolski służbę w jednej z ćwiczebnych kompanii fizylierów – Kulhankowie dziękowali za korespondencję i cieszyli się z niedalekiego spotkania. W lutym 1917 r. Anna Kahl otrzymała od swego ojca kartkę z fotografią złotoryjskiego Rynku. Z garnizonu w Szprotawie stęskniony rodzic dziękował za list i tytoń, informując, że właśnie wyjeżdża na jakiś czas do Nowego Kościoła.

Roman Gorzkowski
Piotr Klimaszewski

Historia jednej fotografii
Pielęgniarskie szkolenia

W 1956/7 roku kilkanaście pracownic Złotoryjskich Zakładów Obuwia oddelegowano na szkolenie pielęgniarskie do Wrocławia, organizowane przez miejscowy oddział PCK. Wyjazd ten upamiętnia fotografia z albumu Pani Anieli Kaczmarek (trzecia od prawej w dolnym rzędzie). W centrum fotografii postać znana złotoryjskim kolekcjonerom ciekawostek – Maria Gewelcman, znana jako „siostra Maria". Prosimy o rozszerzenie naszej wiedzy i podanie imion i nazwisk pozostałych osób na zdjęciu.

Joanna Sosa-Misiak

KOPALNIE SUROWCÓW SKALNYCH S.A. KSSSA ZŁOTORYJA

KOSD WILKÓW
Kopalnie Odkrywkowe Surowców Drogowych Sp. z o.o. w Wilkowie

Powiatowy Bank Spółdzielczy w Złotoryi

Przedsiębiorstwo Górniczo-Produkcyjne BAZALT "Bazalt" SA w Wilkowie

VITBIS szklane bombki choinkowe

COLAS Kruszywa

POAR Złotoryja

LASY PAŃSTWOWE NADLEŚNICTWO ZŁOTORYJA

grysy bazaltowe
STONESPOL
płukane
kolorowe
posypki
mączki
PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE STONESPOL
ul. Złota 1, 59-500 Złotoryja, Polska, tel./fax (+48 76) 87 84 221

Lena
Wilków Spółka z o.o.
PRODUCENT
konstrukcji stalowych
sporządzanie i urządzenia technologicznych
w tym dla ochrony środowiska
tymczasowych stacji paliw
elementów złączy hydraulicznej siłowej
sprzętu transportowego dla górnictwa
www.lena.com.pl
lena@lena.com.pl
tel. +48 76 8783 468, fax. +48 76 8783 212

GALERIA SPONSORÓW

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ TMZZ

ECHO ZŁOTORYI

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej
Adres redakcji: 59-500 Złotoryja, ul. Szkolna 1 (Dom Nauczyciela „Bacalarus"),
tel. 76 8788137, Internet: www.tmzz.pl, e-mail: echo@tmzz.pl

W pracach redakcyjnych uczestniczyli społecznie: Anna Chrzanowska (sekretarz redakcji), Roman Gorzkowski, Beata Jańta (korekta), Jarosław Jańta, Iwona Pawłowska, Kacper Pawłowski, Robert Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rybicka (dystrybucja), Danuta Sosa, Joanna Sosa-Misiak.
Zdjęcie na okładce: Bartosz Jeziorski - Kawalkada rowerzystów w Rynku - II Integracyjny Rajd Rowerowy.

Echo Złotoryi jest laureatem Dolnośląskiego Klucza Sukcesu za 2013 rok.